

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW ZIEMI KORONOWSKIEJ



TEMATY *Koronowskie*

ROK XXIV • PISMO REGIONALNE Nr 2 (85) 2014



Fot. Hanna Kulągowska – Puzio

W numerze:

- A to Polska właśnie...
- Życie zakonnika w średniowieczu
- Przydrożne kapliczki i krzyże na Ziemi Koronowskiej
- Hubertus w „Dereszu”
- Piłkarz z Koronowa
- Nadleśnictwo Różanna
- Sercem za serce
- Historia kina „Brda” w Koronowie
- Leśnik z Salna
- Odślonięcie obelisku dla Sybiraków
- Słownik gwary lokalnej
- Jesienny spacer
- Kalendarium 2014
- X Kongres Stowarzyszeń Regionalnych

OD REDAKCJI

Szanowni Czytelnicy „Tematów Koronowskich”. **„Historia jest nauczycielką życia”**. To stare łacińskie powiedzenie, nie straciło nic na aktualności. Nadal ważną rolę w kreowaniu rzeczywistości ma znajomość historii.

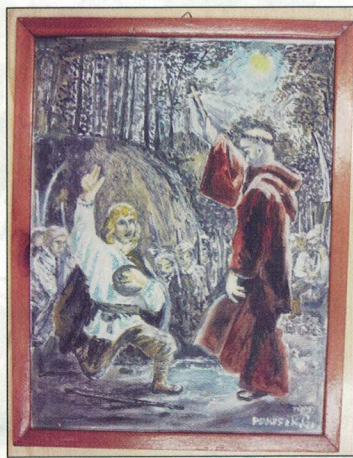
Skromny skład osobowy społecznego komitetu redakcyjnego czyni wszelkie starania, aby odszukać, zdobyć, opracować i zaprezentować wartościowych i ciekawych ludzi, godne uwagi wydarzenia oraz nieznane jeszcze fakty historyczne, na łamach lokalnej gazetki, które przelożą się z czasem na pełniejszą wiedzę o małej ojczyźnie. W tych poszukiwaniach towarzyszy nam Państwa życzliwość, przekazywanie materiałów lub ich kopii do wykorzystania, zainteresowanie postępami prac w archiwizowaniu informacji o Ziemi Koronowskiej, a przede wszystkim zakup naszej gazety.

Naczelną ideą wydania pierwszych „Tematów Koronowskich” oraz wszystkich kolejnych, była i jest służba mieszkańcom Ziemi Koronowskiej. Autorzy zamieszczanych artykułów w dalszym ciągu proponują materiały do praktycznego wykorzystania w szkole na lekcjach języka polskiego, historii, wiedzy o kulturze i społeczeństwie czy godzinach wychowawczych. Mamy nadzieję, że wiadomości zamieszczane w naszej gazecie będą pomocą w nauczaniu nie tylko historii regionu, by uczyły przede wszystkim miłości do ziemi ojczystej i szacunku do człowieka. Czy tak jest? Odpowiedź na to pytanie powinni znaleźć nasi Czytelnicy.

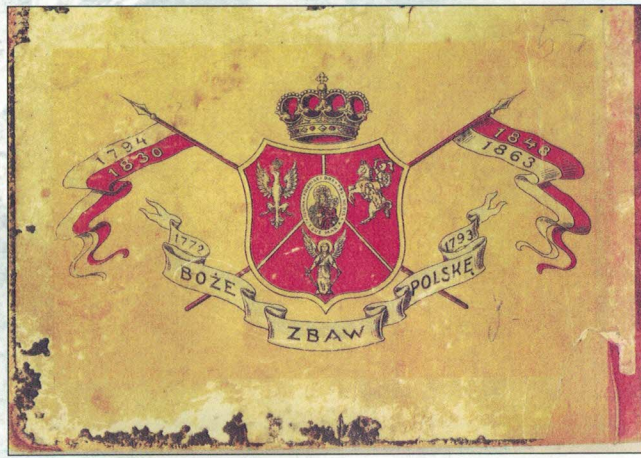
Historia uwieczniona na zdjęciach



Kafel z kaflarni Makarego Kleybora, pradziadka p. Aliny Marii Osuch, Koronowo XIX/XX wiek.



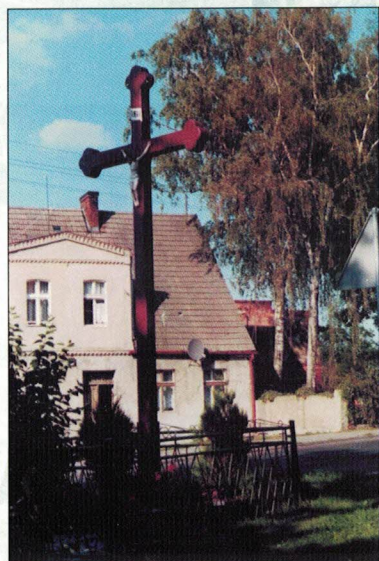
Tadeusz Kościuszko dowódca Insurekcji z 1794 r. Obraz Gertrudy Polasik z Koronowa, lata 80. XX wieku.



W bieżącym roku przypada 220. rocznica wybuchu Powstania Kościuszkowskiego z 1794 r. i 100. rocznica wybuchu I wojny światowej w 1914 r. zwanej Wielką Wojną. Utrudzonej zaborami Najjaśniejszej Rzeczypospolitej wydarzenia te przyniosły wolność. Czcimy pamięć o tych faktach, by nie zapomnieć.

Fot. Pedagogiczna Biblioteka

Kapliczki gminy Koronowo. Od lewej: krzyż przydrożny w Koronowie, kapliczka Matki Boskiej Różańcowej w Glinkach, figura Jezusa Chrystusa w Salnie.



Fot. powierzone

A to Polska właśnie...

Te słowa z *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego są wyjaśnieniem, które poeta udziela pannie młodej na pytanie, o to gdzie można znaleźć Polskę:

POETA

*A jest jedna mała klatka —
o, niech tak Jagusia przymknie
rękę pod pierś.*

PANNA MŁODA

*To zakładka
gorseła, zeszyta trochę przyciaśnie.*

POETA

— — — A tam puka?

PANNA MŁODA

*I cóż za tako nauka?
Serce — ! — ?*

POETA

A to Polska właśnie.

W tym miejscu pragniemy serdecznie podziękować wszystkim Państwu, którzy użyczyli eksponaty prezentowane na wystawie: Mariannie Hutek, Annie Żurawskiej, Jolancie Wodnickiej, Henrykowi Borowiczowi, Mirosławowi Sikorze, Ewie i Juliuszowi Kocentom, Marii Ściesińskiej, Danucie Papierz, Józefinie Malak, Barbarze Malak, Teresie Malikowskiej, Urszuli Wojtasik, Barbarze Bąbka, dziewczętom z Zakładu Poprawczego i Schroniska dla Nieletnich w Koronowie z opiekunką panią Agnieszką Nadolną oraz paniom z Koła Gospodyń Wiejskich w Wierzchucinie Królewskim i Miejsko-Gminnemu Ośrodkowi Kultury w Koronowie.

Stały się one mottem wystawy zorganizowanej przez Pedagogiczną Bibliotekę w Koronowie z okazji Roku Oskara Kolberga, bo to co stanowi o Polsce i Polskości jest zapisane sercem i w sercu — i temu właśnie Oskar Kolberg poświęcił wiele lat swego życia, bowiem poświęcił je na poznanie oraz opisanie tego, co stanowi istotę narodu - kultury najbardziej związanej z ziemią, kultury prostego ludu, która przechowuje wiarę, tradycję i język ojców.

Co ciekawe Oskar Kolberg z pochodzenia nie był Polakiem. Jego ojciec był pruskim inżynierem kartografem, a matka pochodziła z rodziny francuskiej. Jednak to Polska ziemia stała się jego wybraną Ojczyzną.

Urodził się na terenach przedrozbiorowej Rzeczypospolitej – 22 lutego 1814 r. w miejscowości Przysucha niedaleko Radomia, gdzie obecnie znajduje się muzeum jego imienia i gdzie spędził kilka pierwszych lat życia. Następnie wraz z rodzicami przeniósł się do Warszawy. Tam uczył się gry na fortepianie (warto podkreślić, że przyjaźnił się m.in. z Fryderykiem Chopinem) oraz kompozycji, z którą początkowo wiązał swoją przyszłość. Dorastał jednak w atmosferze epoki romantyzmu, w którym ludowość odgrywała niemałą rolę i fakt ten spowodował, że z czasem jego zainteresowania coraz bardziej kierowały się w stronę melodii i pieśni ludowych, a później ku całej kulturze ludowej. I to właśnie jej oddał ponad trzydzieści lat swojego życia. Uważał bowiem, że to właśnie ona może przyczynić się do ocalenia i odrodzenia Polski.

Swoimi badaniami etnograficznymi objął tereny przedrozbiorowe. Praca, którą wykonał była kolosalna, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że nie dysponował zdobyczami współczesnej techniki. Jednak brak dobrych dróg, samochodów, dyktafonu czy aparatu cyfrowego nie przeszkodził mu w dotarciu do niezliczonej ilości wsi i przysiółków, by poznać ich kulturę. Zapewne nie było to łatwe. W zamkniętej społeczności niewielkich osad, z daleka od wielkiego świata obcy przybysz musiał bardzo się starać, aby zdobyć zaufanie żyjących tam ludzi. Oskar Kolberg potrafił tego dokonać – efekty jego pracy stanowi dziś 85 dzieł opisujących bogactwo i różnorodność wierzeń, tradycji, zwyczajów i kultury materialnej ludu zamieszkującego różne regiony Polski.

Mówimy, że Oskar Kolberg był etnografem i folklorystą. Pojęcia te często są stosowane zamiennie, ale mają różne znaczenie. Folklor jest pojęciem węższym – jest to duchowa kultura ludowa, obejmująca zwyczaje, przesady, przysłowia, baśnie, pieśni itp. Nie obejmuje jednak całego bogactwa kultury materialnej: budownictwa czy przedmiotów codziennego użytku.

Wystawa, którą od czerwca do października br. można było zobaczyć w Pedagogicznej Bibliotece dotyczyła oczywiście głównie materialnego aspektu kultury ludowej. Można było sprawdzić jak przy pomocy nosideł przynoszono wodę w cynowych wiadrach lub ile ważyło żelazko z duszą. Wyobrazić sobie, ile sił należało włożyć w zrobienie prania w poprzednicze pralki, czyli w balii z tarą. Można było podziwiać piękne hafty, dowiedzieć się, że o bogactwie gospodarzy świadczył ułożony na łóżku stos poduszek w ręcznie zdobionych haftem i koronkami poszewkach, i że tylko panny mogły mieć włosy splecione w warkocz.

Istotnym elementem wystawy była konturowa mapa Polski, na której zaprezentowano stroje ludowe z różnych regionów – te najbardziej znane jak podhalański, krakowski, łowicki oraz te znane mniej jak np. warmiński czy podlaski. Odwiedzający mieli także okazję poznać strój regionalny Ziemi Koronowskiej stworzony w 2004 r. przez Członkinie Koła Gospodyń Wiejskich naszej gminy.

Oprócz sprzętów, które niegdyś spotkać można było w wiejskim gospodarstwie na wystawie zaprezentowano także wiele przedmiotów stylizowanych na ludowe lub wykorzystujących motywy ludowych zdobień, co świadczy o tym, że kultura ludowa wciąż żyje i powraca do nas nie tylko przy okazji Andrzejek, czy świętojańskiej nocy.

Ewa Bielska

Było sobie kino.

Historia kina „Brda” w Koronowie

Początki kina w Koronowie

Trudno obecnie określić, kiedy koronowianie w swoim mieście po raz pierwszy zetknęli się z kinem. Nie jest wykluczone, że miało to miejsce już we wczesnej fazie dynamicznego rozwoju kina, a w końcowym okresie zaboru pruskiego. Należy podkreślić, że w Wielkopolsce, do której administracyjnie w ramach Prowincji Poznańskiej należało Koronowo, a konkretnie w Poznaniu stałe, oczywiście nieme kina zwane tu kintopami zaczęły powstawać około 1907 roku. Ich właścicielami byli też Polacy, np. Sypniewski i Owczarczak czy Dymarski. W latach poprzedzających wybuch I wojny światowej Poznań miał około 10 kin, Wielkopolska około 30. Należy przyjąć, że koronowianie mogli w tym czasie zetknąć się z kinem w sąsiedniej Bydgoszczy, która jako jedno z największych miast ówczesnej Prowincji Poznańskiej niewątpliwie kina posiadała. Ruchome kina mogły też z pokazami filmowymi docierać sporadycznie do samego Koronowa. Przypuszczenie to należy jednak potwierdzić lub wykluczyć docierając do odpowiednich źródeł i opracowań historycznych. Natomiast nie ulega wątpliwości, że w odrodzonej Polsce szczególnie w latach dwudziestych, wciąż jeszcze w okresie kina niemego, do Koronowa, jak pisze w najnowszej monografii miasta Zdzisław Biegański, przybywali prywatni właściciele kinematografów, którzy w wynajętych salach wyświetlali popularne filmy, najczęściej komedie i dramaty. I tak na przykład w kwietniu 1926 roku w sali Zająkały przy ulicy Tucholskiej 20A był wyświetlany przez kino „Bartł” z Torunia polski film *Chłopi* Eugeniusza Modzelewskiego według epopei Władysława Stanisława Reymonta z Mieczysławem Frenklem w roli Boryny. Film cieszył się w Koronowie dużym powodzeniem.

W latach trzydziestych wówczas w sali Frąckowskiego przy ulicy Tucholskiej 20A funkcjonowało stałe nieme kino „Koloseum”, które ze względu na przystępne ceny biletów cieszyło się dużym powodzeniem szczególnie wśród młodych koronowian. Seanse filmowe odbywały się w soboty, a niekiedy też, gdy były szczególnie atrakcyjne filmy, w niedziele i święta. Po zakończeniu seansów filmowych w tej samej sali najczęściej były zabawy taneczne. Na repertuar kina składały się komedie, filmy kowbojskie itp. Z komedii były wyświetlane filmy z „małym” i „dużym”, a więc najprawdopodobniej z Patem i Pataszonem. Wiele wskazuje na to, że z filmów kowbojskich wyświetlano z dużym powodzeniem amerykańskie obrazy z gwiazdą tego gatunku zarówno w okresie kina niemego, jak i dźwiękowego Tomem Mixem.

Pierwsze stałe kino dźwiękowe pod nazwą „Apollo” zostało otwarte w Koronowie w marcu 1939 roku. Pisałem o tym w „Tematach Koronowskich” Nr 1 /2005. Kino, którego dzierżawcą był Przepierzyński z Nakła mieściło się w siedzibie koronowskiego „Sokoła” czyli, jak mówiono, w sokolni przy ulicy Szkolnej w budynku byłej synagogi wykupionym w 1938 roku przez Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” od Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Bydgoszczy. Nie zdążyło ono jednak rozwinąć swej działalności. Na przeszkodzie stanął wybuch wojny. W okresie okupacji niemieckiej budynek ten hitlerowcy zamienili początkowo na magazyn, a następnie działało tu kino niemieckie.

Powstanie kina „Brda” i jego wybrane problemy

Po wojnie stałe kino w Koronowie, któremu nadano nazwę „Brda” rozpoczęło działalność w miejscu przedwojennej lokalizacji kina „Apollo”, a więc w budynku byłej synagogi przy ulicy Szkolnej i pozostało tam do końca swego istnienia. Z akt Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Koronowie przechowywanych w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy wynika, że działało ono już w połowie stycznia 1946 roku. Powstało zatem wcześniej, co najmniej w końcu 1945 roku. Tuż po wojnie było ono jedyną placówką kulturalną w Koronowie. Pod względem wyposażenia nie reprezentowało jednak wysokiego standardu. Widzowie siedzieli na długich drewnianych ławach. Dopiero później wprowadzone zostały typowe siedzenia kinowe. Wówczas kino posiadało ponad 200 miejsc. Nie mam danych, aby określić w jakich dniach tygodnia w pierwszych latach powojennych odbywały się tutaj seanse filmowe. W każdym razie przez szereg lat, jeszcze w początkach lat siedemdziesiątych, odbywały się pięć razy w tygodniu: w niedziele, wtorki, środy, czwartki i soboty. W ostatnich latach istnienia kina, jak relacjonuje ówczesny operator kinowy Adam Wanda, seanse odbywały się w niedziele, poniedziałki, środy, czwartki i piątki. Zrezygnowano wówczas z seansów sobotnich, gdyż, jak pokazała praktyka, w tym dniu w kinie była niska frekwencja, a potencjalni widzowie korzystali z innych form rozrywki. W ciągu dnia odbywały się zasadniczo dwa seanse: popołudniowy i wieczorny. W późnych latach istnienia kina „Brda” były to seanse o godz. 16:45 i 19:00. W przypadku, gdy dany film cieszył się dużą popularnością były seanse dodatkowe, także w późniejszym okresie nocne. Przez szereg lat odbywały się poza przyjętymi terminami seansów tzw. seanse lekturowe dla szkół, a w okresie wakacyjnym projekcje filmów dla kolonii letnich. W okresie pełnego rozwoju kina „Brda” w niedziele przed południem odbywały się również tutaj, cieszące się dużą popularnością, filmowe poranki dla dzieci.

W pierwszych latach powojennych występowały niekiedy trudności w funkcjonowaniu kina wynikające z realiów, jakie istniały w tym czasie w Koronowie, gdzie problemów dostarczała na przykład obecność żołnierzy KBW

(Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego), którzy między innymi urządzali częste burdy we wspomnianym kinie, przychodzili tu pijani, palili papierosy i byli aroganccy. W tych latach zdarzało się też, że sala kina „Brda” była wykorzystywana do innych celów niż wyświetlanie filmów, np. artystycznych czy politycznych. W październiku 1948 roku dwukrotnie wystąpiła tutaj orkiestra rytmiczna Tadeusza Polańskiego i znani lokalnie soliści: duet Stachowskich, Grzegorz Kardaś oraz Ignacy Wilczyński. Koncerty te cieszyły się ogromnym powodzeniem. W połowie sierpnia 1949 roku odbyło się w kinie „Brda” z inspiracji władz nadrzędnych posiedzenie Miejskiej Rady Narodowej w Koronowie z udziałem „aktywu społecznego”. Uchwalono na nim rezolucję potępiającą wystąpienie papieża Piusa XII, który zagroził ekskomuniką ludzi wierzących wstępujących do partii komunistycznych i popierającą dekret rządu o „ochronie wolności sumienia w Polsce”. Wspomniany dekret zapowiadał kary więzienia między innymi za „zmuszanie do udziału w praktykach religijnych” i „nadużywanie wolności wyznania i sumienia w celach wrogich ustrojowi”. Wykorzystywanie sali kina „Brda” do celów politycznych miało też miejsce w późniejszych latach. Na przykład jeszcze w lipcu 1962 roku z okazji Święta Odrodzenia Polski odbyło się w niej uroczyste posiedzenie koronowskiej Miejskiej Rady Narodowej, a w części artystycznej wyświetlony został film.

Kino „Brda” bezpośrednio po swoim powstaniu było administrowane przez władze miasta. Nie mogło to jednak trwać długo, gdyż już w końcu 1945 roku powojenny rząd upaństwowił kinematografię, wprowadził monopol filmowy obejmujący wszystkie dziedziny kinematografii tworząc przedsiębiorstwo państwowe „Film Polski”. Przedsiębiorstwo to prowadziło wytwórnie filmowe, sprzedaż i wynajem filmów polskich w kraju i za granicę, kupno i wynajem filmów zagranicznych dla kraju, a także zakładało i prowadziło kina. Władze powojenne od samego początku stawiały sobie za cel wykorzystanie tej atrakcyjnej formy przekazu, jaką był film i sieć kin jako środka „wychowania społecznego”, a więc dla potrzeb propagandy masowej. Toteż niebawem kino „Brda” stało się kinem państwowym i podlegało „Filmowi Polskiemu”. Kinematografia w Polsce powojennej w poszczególnych okresach była przedmiotem licznych zmian organizacyjnych, na omówienie których w niniejszym opracowaniu nie ma miejsca. Stwierdźmy jedynie, że w pierwszych latach pięćdziesiątych w okresie jej największej centralizacji i zbiurokratyzowania, kino „Brda” podlegało bezpośrednio przedsiębiorstwu państwowemu – Okręgowemu Zarządowi Kin w Bydgoszczy. Jak wszystkie kina państwowe nie posiadało osobowości prawnej i samodzielności gospodarczej. Było finansowane przez Okręgowy Zarząd Kin w Bydgoszczy i tam też odprowadzało zarobione środki pieniężne. Rozpowszechnianiem filmów w sieci kin na terenie województwa bydgoskiego zajmowała się natomiast wojewódzka ekspozytura Centrali Wynajmu Filmów w Bydgoszczy, której pod tym względem podlegało kino „Brda”.

Pod koniec 1956 roku, a więc w okresie polskiego Października dyskutowano projekt przekazania kin radom narodowym. Jak pisze historyk kina polskiego, „przewidywał on, że zostaną zniesione Okręgowe Zarządy Kin i że kina lub zespoły kin (w miastach, gdzie było kilka lub kilkanaście kin) otrzymają status samodzielnych przedsiębiorstw państwowych, podporządkowanych właściwym radom narodowym. Uprawnienia tych nowych przedsiębiorstw obejmować miały zagadnienia repertuarowe, planowanie gospodarcze, zaopatrzenie i politykę personalną”. I rzeczywiście w latach 1958-1960 ogół kin państwowych został przejęty przez wojewódzkie rady narodowe. Jednocześnie likwidowane były Okręgowe Zarządy Kin. U podstaw tych zmian leżało przekonanie, że kina, jako samodzielne przedsiębiorstwa państwowe, „staną się częścią ośrodków kulturalnych administrowanych przez miasta, powiaty i gromady”. Wierzono, że władze lokalne zapewnią im lepsze warunki rozwojowe, w tym modernizację i rozbudowę, a także, iż samodzielne kina staną się źródłem wysokich dochodów dla rad narodowych. W następnych latach oczekiwania te nie potwierdziły się. Z powodów gospodarczych sieć kin nie została zdecentralizowana do szczebla miasta, powiatu lub gromady. Doświadczenie bowiem pokazywało, że znaczące kina w dużych ośrodkach miejskich mogły przynosić wysokie dochody i być samodzielne, natomiast ubogie powiaty i gromady musiałyby dofinansowywać małe nierentowne kina na swoim terenie. W rezultacie zaistniała konieczność utrzymania nadal przedsiębiorstw kinowych w postaci Wojewódzkich Zarządów Kin, które prowadziły kina, podporządkowanych teraz prezydentom wojewódzkich rad narodowych. Kino „Brda” podlegało powyższym strukturom w województwie bydgoskim. Po przejęciu kin przez administrację terenową wojewódzkie wydziały kultury nie uzyskały jednak samodzielności programowej. Polityka programowa nadal znajdowała się w kompetencjach Centrali Wynajmu Filmów w Warszawie posiadającej w poszczególnych województwach swoje ekspozytury, które ustalały repertuar kin i rozpowszechniały filmy w sieci kin na swoim terenie. Kino „Brda” podlegało w tym zakresie wojewódzkiej ekspozyturze Centrali Wynajmu Filmów w Bydgoszczy. Przez ostatnie 12 lat swego istnienia kino „Brda” bezpośrednio podlegało Okręgowemu Przedsiębiorstwu Rozpowszechniania Filmów w Bydgoszczy. Przedsiębiorstwo to powstało w styczniu 1976 roku z połączenia Wojewódzkiego Zarządu Kin w Bydgoszczy i Wojewódzkiego Oddziału Centrali Rozpowszechniania Filmów, wcześniej Centrali Wynajmu Filmów. Podobnie rzecz miała się z szesnastoma pozostałymi takimi przedsiębiorstwami w kraju. Prowadziło ono eksploatację należących do niego kin, w tym kina „Brda”, przeprowadzało ich modernizację, ustalało bieżący repertuar i wynajmowało kopie filmowe podległym sobie kinom oraz zapewniało oprawę reklamową (plakaty, fotosy itd.).

Po polskim Październiku 1956 roku postawiono też na porządku dziennym istotny problem cen biletów do kin. Ceny tych biletów prawie nie zmieniły się w latach 1945-1957, podczas gdy ceny pozostałych usług i towarów wzrosły

w tym czasie kilkakrotnie. W końcu 1956 roku średnia cena biletu do kin wynosiła 2,67 złotych. Z powodu zbyt niskich cen biletów większość kin była deficytowa. Nowe, wyższe ceny biletów zaczęły obowiązywać od 5 kwietnia 1958 roku. Wraz z tą zmianą wprowadzono nową klasyfikację kin, a także podział miejsc w kinach na pierwsze i drugie, o czym decydowała odległość od ekranu i od czego zależała cena biletu. Ceny biletów były też zróżnicowane w zależności od kategorii kina. Widz kina miejskiego III kategorii jakim, jak należy sądzić, było kino „Brda”, płacił teraz za bilet od 2 do 4 złotych. Wraz z wprowadzeniem nowego cennika biletów zmieniono też, jak to określano, strukturę seansu kinowego. Dotychczas na seans składała się *Polska Kronika Filmowa* i film fabularny. Teraz wszystkie kina zostały zobowiązane do wyświetlania jeszcze krótkometrażowego dodatku dokumentalnego, oświatowego lub animowanego. W ten sposób stworzono możliwości eksploatacji polskich krótkich metraży. Wszystkie wyżej omówione zmiany dotyczące funkcjonowania kin były oczywiście w tym samym czasie wprowadzone w kinie „Brda”.

W drugiej połowie lat pięćdziesiątych kino „Brda” doczekało się w Koronowie konkurencji w postaci kina uruchomionego na tzw. bazie przy dzisiejszych Alejach Wolności przez Przedsiębiorstwo Budownictwa Inżynieryjno-Morskiego w Gdańsku, generalnego wykonawcę robót związanych z budową elektrowni wodnej w Samociążku i zapory w pobliżu Koronowa. Kino to teoretycznie zakładowe, sprzedawało także bilety na seanse filmowe mieszkańcom Koronowa nie zatrudnionym we wspomnianym przedsiębiorstwie. Sprawa doszła do takiego stadium, że z inicjatywy Przedsiębiorstwa Budownictwa Inżynieryjno - Morskiego, które uznało, że działalność jego kina była utrudniana, stała się przedmiotem obrad Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Koronowie w dniu 28 lutego 1958 roku. Uczestnicząca w obradach kierowniczka kina „Brda” Benigna Kowacka sprzeciwiła się wyświetlaniu filmów w kinie Przedsiębiorstwa Budownictwa Inżynieryjno-Morskiego. Skarżyła się, że od chwili jego uruchomienia nie może „wykonać planu”, gdyż wspomniane kino nie tylko sprzedaje bilety mieszkańcom Koronowa będąc przeznaczone jedynie dla pracowników swojego zakładu, ale także „otrzymuje lepsze filmy”, gdy tymczasem kino „Brda” „otrzymuje filmy według ostatniej kolejności, a więc mało atrakcyjne”. Uczestniczący w tym posiedzeniu przedstawiciel Okręgowego Zarządu Kin w Bydgoszczy, Kołodziej stwierdził, że wspomniane wyżej przedsiębiorstwo powinno ograniczyć sprzedaż biletów w swoim kinie do swoich pracowników, w przeciwnym razie „egzystencja kina „Brda” może być zagrożona”. Biorący udział w dyskusji nie uznali jednak jakoby przyczyną „niewykonywania planu” przez kino „Brda” i faktycznie jego trudności z frekwencją była konkurencja kina w Przedsiębiorstwie Budownictwa Inżynieryjno-Morskiego. Wskazano na inne istotne czynniki, a więc na to, że w kinie „Brda” są wyświetlane filmy przestarzałe, że o tej porze roku, a zatem w zimie sala nie jest właściwie ogrzana, gdyż znajdujące się tam dwa piece żelazne są niewystracające. Wreszcie brak poczekalni powoduje, iż publiczność musi czekać na ulicy, co jest uciążliwe gdy pada deszcz lub w czasie mrozów, a podczas wyświetlania filmów młodzież hałasuje, gdyż w kinie nie ma porządkowego. Wychodząc z tych przesłanek Prezydium Miejskiej Rady Narodowej uchwaliło wystąpić do Centrali Wynajmu Filmów w Warszawie o zaliczenie Koronowa, jako miasta wycieczkowego, do pierwszego cyklu wyświetlania filmów, aby kino „Brda” otrzymywało filmy bardziej atrakcyjne, a także do Okręgowego Zarządu Kin o „poprawienie warunków lokalowych i organizacyjnych, a w szczególności urządzenie poczekalni i wstawienie odpowiednich pieców”. Na koniec postanowiono też uznać kino w Przedsiębiorstwie Budownictwa Inżynieryjno-Morskiego za zakładowe. Po roku, przynajmniej pod niektórymi względami, warunki działalności kina „Brda” nie poprawiły się. W styczniu 1959 roku do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Koronowie docierały wiadomości, że w sali kinowej znajduje się tylko jeden piec, a chodniki przy kinie nie są oczyszczane ze śniegu i teren ten jest słabo oświetlony.

Wkrótce również w Koronowie dla kina „Brda” pojawiła się rzeczywiście realna konkurencja – telewizja, która obok informacji, a faktycznie w dużym stopniu propagandy, zapewniała programy kulturalne, a także łatwo dostępną i tańszą rozrywkę, w tym filmy. Spadająca w Polsce od końca lat pięćdziesiątych liczba widzów w kinach z powodu konkurencji telewizji, w kinie „Brda” była już wyraźnie widoczna w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych i to mimo wzrastającej liczby seansów filmowych. O ile w 1960 roku w kinie „Brda” odbyło się 391 takich seansów, o tyle w 1965 roku już 528. W tych samych latach liczba widzów w kinie spadała z 58 359 do 40 512. Trudno to wytłumaczyć inaczej jak konkurencją telewizji. W 1960 roku w Koronowie było zaledwie 10 odbiorników telewizyjnych, w roku 1965 już 545. Do tego dochodziło zbiorowe oglądanie programów telewizyjnych, np. w Spółdzielczym Domu Kultury przy ulicy Tucholskiej, gdzie telewizor ustawiano na scenie dość dużej sali widowiskowej. Szczególnie wielu widzów przychodziło tutaj na emitowane na żywo czwartkowe „kryminały” poprzedzane planszą na ekranie telewizyjnym z wijącą się kobrą z perskim przymrużeniem oka, którą z pewnością do dziś pamiętają starsi widzowie. W kolejnych latach w skali ogólnopolskiej liczba widzów w kinach z powodu konkurencji telewizji zmniejszała się nadal. W 1970 roku widzów tych było około 138 milionów, natomiast w 1980 roku liczba ta spadła do 97 milionów. Należy przyjąć, że te niekorzystne tendencje odnosiły się również do kina „Brda”, jakkolwiek nie dysponuję w tym przypadku konkretnymi danymi. Jednakże na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wyświetlano w tym kinie atrakcyjne filmy, szczególnie zachodnie, co też korzystnie przenosiło się na frekwencję widzów na konkretnych seansach, o czym jeszcze napiszę.

Lata eksploatacji powodowały, że kino „Brda” w coraz większym stopniu wymagało remontu i modernizacji.

Na początku lat sześćdziesiątych wykonano ekran do wyświetlania filmów panoramicznych. Nie mam danych, aby stwierdzić czy wykonano wówczas jeszcze inne prace modernizacyjne. Od tego czasu, jak należy sądzić, nie przeprowadzono istotniejszej modernizacji. Kino znajdowało się w ogólnym złym stanie. W końcu lipca 1977 roku w zamieszczonym w „Ilustrowanym Kurierze Polskim” reportażu o sytuacji kultury w naszym mieście we fragmencie dotyczącym kina „Brda” napisano krótko i dosadnie: „Budynek kina straszy już na zewnątrz nie zachęcając do złożenia w nim wizyty. A i wewnątrz skrzypiące siedzenia, przestarzała aparatura projekcyjna, zła wentylacja”. Ku satysfakcji koronowskich kinomanów całościowy remont kina „Brda” został przeprowadzony jeszcze w końcu lat siedemdziesiątych. Gruntownie przebudowano wówczas, jak relacjonuje ówczesny operator kinowy Adam Wanda, wnętrze kina. Zlikwidowano balkon powiększając tym samym kabinę projekcyjną, obniżono sufit na sali kinowej, co polepszyło jej akustykę, zamontowano wyściełane siedzenia, zbudowano nowe ubikacje z bieżącą wodą. W tym czasie w sali kinowej znajdowały się dwa piece kaflowe, a trzeci w kabinie projekcyjnej. Istotne znaczenie miało zamontowanie lepszej aparatury projekcyjnej, która polepszyła między innymi jakość dźwięku. Zmodernizowano też ekran dodając automat kurtynowy. Budynkowi kina nadano również nową elewację zewnętrzną. Przed remontem kino „Brda” posiadało ponad 200 miejsc, po remoncie i modernizacji dokładnie 174 miejsca.

Opracowanie dotyczące historii kina „Brda” byłoby niepełne, gdyby nie wspomnieć o ludziach pracujących w tym kinie w ciągu całego okresu jego istnienia, dzięki którym mogło ono funkcjonować. Wśród kierowników kina należy wymienić Franciszka Głowackiego, Benignę Kowacką, Halinę Kołodziejczyk i Barbarę Wandę. Do wyróżniających się operatorów kinowych należeli: Jerzy Jagielski, Feliks Deja, Franciszek Szubczyński i Adam Wanda. Charakterystyczną osobą, powszechnie znaną koronowskim kinomanom, była wieloletnia bileterka Helena Smala. Warto też wspomnieć o niezwykłych koronowskich miłośnikach kina. Niewątpliwie należała do nich pani Falkowska, która w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych była niemal na każdym bardziej znaczącym filmie niezależnie od pory roku. Zimą przychodziła z własnym kocem, gdyż sala kina była zbyt słabo ogrzana, a pani w kasie sprzedawała jej bilety na miejsce w pobliżu pieca. Dzisiaj pewnie trudno o takich kinomanów, którzy wolą siedzieć w ciepłym pomieszczeniu i wygodnych fotelach przed telewizorem.

Rzut oka na repertuar

W tej części opracowania nie stawiam sobie celu wyczerpującego przedstawienia repertuaru kina „Brda” w całym okresie jego działalności. Jest to obecnie, jak sądzę, niemożliwe, a także niewykonalne w ramach takiego jak niniejsze opracowanie. Wskażę jedynie na pozycje ważniejsze, jak również na te cieszące się w swoim czasie największą popularnością wśród widzów. Wiedzę na ten temat czerpałem z relacji kinomanów, którzy wbrew temu co można by sądzić, zapamiętali wiele filmów, które w różnych latach oglądali w kinie „Brda”. Poza tym przyjąłem założenie, że filmy wyświetlane w danym czasie w kinach miejskich w kraju, musiały przynajmniej w większości, jeżeli nie w tym czasie to później, dotrzeć również do kina „Brda”.

A. Pierwsze lata powojenne

Bezpośrednio po zakończeniu wojny kina dysponowały ograniczonymi możliwościami repertuarowymi. Wyświetlały odnalezione lub odebrane prywatnym właścicielom, najczęściej pozostające w złym stanie, kopie przedwojennych filmów polskich, francuskich i amerykańskich (głównie melodramaty i komedie), a także filmy radzieckie, w których przeważały obrazy wojenne. Władze kinematografii zaczęły w szybkim tempie tworzyć nowy repertuar kinowy oparty na filmach radzieckich. W 1946 roku wprowadzono do rozpowszechniania w kinach 57 filmów. Ze Związku Radzieckiego było 39 filmów, ze Stanów Zjednoczonych 3 i z krajów Europy Zachodniej 15 filmów. W następnym roku miano zakupić 65 filmów amerykańskich i 40 angielskich. Jednakże ze względu na coraz bardziej zaostrzający się kurs polityczny władz, liczba wyświetlanych w kinach z tych źródeł tytułów w stosunku do przewidywanych nie osiągnęła nawet 40%. W latach 1946 - 1948 wyświetlano w kinach podstawowy zestaw międzywojennego filmu radzieckiego. Znalazły się w nim m.in. takie filmy, jak *Maksym G. Kozincewa* i *L. Trauberga*, ekranizacje autobiograficznych powieści Gorkiego w reżyserii M. Donskoja, filmy poświęcone rewolucji i wojnie domowej: *G. i S. Wasiliewów Czapojew*, *J. Dzigana My z Kronsztadtu*, *S. Jutkiewicza Człowiek z karabinem*, *A. Zarchiego* i *J. Chejfica Delegat floty* itd. Wprowadzono do obiegu, wznawiane w następnych latach, przedwojenne komedie muzyczne w reżyserii Grigorija Aleksandrowa *Wołga – Wołga* i *Cyrk* z gwiazdą filmu radzieckiego lat trzydziestych i czterdziestych *Lubow Orłową*. Publiczność po wojnie pragnęła rozrywki, stąd wśród filmów radzieckich cieszyły się popularnością przede wszystkim obrazy lekkie, rozrywkowe, przygodowe, np. *S. Timoszenki Śluby kawalerskie*, *M. Żarowa Zwariowane lotnisko*, *A. Iwanowskiego Antoni Iwanowicz gniewa się*, *K. Judina Cztery serca*, *I. Pyrjewa Świniarka i pastuch*, *W. Żurawlowa Piętnastoletni kapitan*, wspomniany już wyżej *Cyrk*, *Wołga – Wołga* czy *Świat się śmieje*. Na ogół niechętnie widzowie odnosili się do radzieckich filmów o tematyce rewolucji i wojny domowej, do filmów niosących jawną propagandę ustroju radzieckiego i do obrazów wojennych z wyjątkiem niektórych melodramatów, np. *A. Stolpera* i *B. Iwanowa Czekaaj na mnie* czy *I. Pyrjewa O szóstej wieczorem po wojnie*. Z tytułów zachodnich w pierwszych latach powojennych dużą popularnością cieszyły się psychologiczne filmy francuskie *Symfonia pastoralna* *Jeana Delannoy* i *Komedianci* *Marcela Carné*, a przede wszystkim amerykańskie i angielskie filmy wojenne, np. amerykański *Morski jastrząb* *Michaela Curtiza* i angielskie *Nasz okręt* *Noëla Cowarda* i *David*

Leana, *Jeden z naszych samolotów zaginał* Powella i *San Demetrio* Frenda. Wyżej wymienione filmy radzieckie i zachodnie, przynajmniej w większości, docierały do Koronowa i były wyświetlane w kinie „Brda”. Przyjmowane tutaj były, jak należy sądzić, w podobny sposób jak w całym kraju.

Publiczność, także ta w Koronowie, czekała jednak na nowe polskie filmy fabularne. W kinie „Brda” były wyświetlane wszystkie, co prawda jeszcze nieliczne, polskie filmy fabularne, które wprowadzono na ekrany w latach 1947-1949. Były wśród nich obrazy cenne, jak *Zakazane piosenki* Leonarda Buczkowskiego, *Ostatni etap* Wandy Jakubowskiej, *Ulica graniczna* Aleksandra Forda, *Za wami pójda inni* Antoniego Bohdziewicza czy *Skarb* wspomnianego już Leonarda Buczkowskiego. Filmy te, za wyjątkiem *Skarbu*, traktują o tematyce okupacyjnej, która w pierwszych latach powojennych wciąż posiadała cechy aktualności. *Zakazane piosenki* ukazujące obraz okupacji w Warszawie, do czasu wejścia na ekrany *Krzyżaków* w 1960 roku, były najpopularniejszym filmem polskim. *Ostatni etap* i *Ulica graniczna* zapewniły filmowi polskiemu po raz pierwszy międzynarodowy prestiż. Pierwszy z tych filmów ukazujący martyrologię więźniów obozu koncentracyjnego Auschwitz - Birkenau, w lipcu 1948 roku zdobył Grand Prix na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Mariańskich Łąźniach. Nakręcony z wielką dbałością o autentyzm utrwalił na całym świecie, jak pisze historyk kina polskiego Tadeusz Lubelski, wyobrażenie hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Oglądany dzisiaj razi jednak ideologicznym nastawieniem. *Ulica graniczna* opowiada o eksterminacji Żydów i o powstaniu w getcie warszawskim. Film we wrześniu 1948 roku otrzymał złoty medal na IX Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Wenecji. *Za wami pójda inni* to dramat filmowy, ukazujący historię walki konspiracyjnej grupy lewicowej młodzieży, który w lipcu 1949 roku otrzymał honorowe wyróżnienie na Międzynarodowym Festiwalu w Mariańskich Łąźniach. *Skarb* był pierwszą po wojnie polską komedią filmową. Na ekrany wszedł w lutym 1949 roku, a więc już w bardzo niekorzystnym pod względem politycznym okresie. Środkami klasycznego filmowego modelu komediowego oswajał on publiczność z nową rzeczywistością powojenną. W filmie występują zarówno aktorzy przedwojenni, np. Ludwik Sempoliński czy Adolf Dymśa, jak również młodzi, m.in. Alina Janowska i grająca pierwszoplanową rolę najpopularniejsza przez wiele lat w Polsce para amantów Danuta Szaflarska i Jerzy Duszyński. Dzięki *Skarbowi* rozpropagowany został pierwszy powojenny szlagier muzyczny *Warszawa, ja i ty* Jerzego Haralda do słów Starskiego i Jurandota, piosenka śpiewana w filmie przez Siostry Do-Re-Mi. Mimo, że krytyka zarzucała Leonardowi Buczkowskiemu drobnomieszczaństwo i wzorowanie się na komedii przedwojennej, *Skarb* zyskał od razu wielką popularność wśród widzów kinowych, także tych w Koronowie.

Dużą popularnością wśród publiczności kinowej w Koronowie i w całym kraju w pierwszych latach powojennych cieszyła się *Polska Kronika Filmowa* jako część składowa seansu kinowego. Do 1946 roku ukształtował się charakter *Kroniki*. Jako tygodnik filmowy zajmowała się ona wydarzeniami politycznymi w kraju i na świecie, odbudową kraju, uruchamianiem przemysłu, handlu i transportu. Znajdowały się w niej również tematy dotyczące rolnictwa, kultury, nauki, techniki i sportu. Było miejsce na ciekawostki, modę, impresje pejzażowe itp. Powołana w 1944 roku (1 grudnia tego roku wszedł na ekrany kin w Lublinie jej pierwszy numer) dla propagandowego urabiania społeczeństwa, w pierwszych latach powojennych, jak pisze wspomniany już historyk kina polskiego Tadeusz Lubelski, „realizowała, owszem, ten cel, równocześnie jednak tworzyła stopniowo nową jakość – charakterystyczny sposób porozumiewania się z widzem i styl, który wyróżniał ją spośród innych tego typu kronik na świecie”. Dodajmy, że ten styl „łączył perswazję z docieklivością i felietonowym luzem reportera”. W latach 1948 – 1949 *Kronika* uległa negatywnym przemianom, które w pełni uwidoczniły się w pierwszych latach pięćdziesiątych.

Począwszy od 1948 roku w coraz większym stopniu wprowadzano do repertuaru kin polskich, także kina „Brda”, zawierające coraz mocniejsze przesłanie propagandowe filmy radzieckie nakręcone już po wojnie. Nastąpiła też intensyfikacja działań mających na celu dalszą popularyzację filmu radzieckiego. Rozpoczęła się, także w Koronowie, akcja mobilizowania widzów do oglądania filmów radzieckich, co było szczególnie widoczne w okresie poprzedzającym kongres zjednoczeniowy, na którym powołano do życia Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą (PZPR). Mobilizowanie widzów do oglądania filmów radzieckich stało się od tego czasu podstawowym obowiązkiem politycznym pracowników kin. W tym czasie pojawiło się też pojęcie „organizacji widowni”, a więc obligowanie zakładów pracy, szkół, organizacji społecznych, instytucji do wykupywania biletów na filmy radzieckie. „Organizacja widowni” na filmy radzieckie miała następnie miejsce, również w kinie „Brda”, do końca istnienia PRL-u szczególnie w listopadzie każdego roku, najpierw w ramach „miesiąca pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej”, a następnie „dni filmu radzieckiego”.

W pierwszych latach powojennych frekwencja na seansach w kinie „Brda” była bardzo wysoka. Na przykład jak wynika ze sprawozdania złożonego Miejskiej Radzie Narodowej w Koronowie przez przedstawiciela „Filmu Polskiego” Trapszę, frekwencja w kinie w październiku 1949 roku wyniosła „160% planowania”. Wynikało to nie tyle z atrakcyjności repertuaru, ale z tego, iż w tym czasie w Koronowie, podobnie jak w całym kraju, kino za niektórymi wyjątkami było jedyną dostępną formą masowej artystycznej rozrywki.

B. Lata socrealizmu

U schyłku lat czterdziestych Polska weszła w apogeum stalinizmu. W końcu 1949 roku władze narzuciły filmowi, podobnie jak pozostałym dziedzinom sztuki i literatury, wzorem Związku Radzieckiego tzw. realizm

socjalistyczny, zwany potocznie socrealizmem jako jedynie obowiązującą odtąd metodę twórczą. Realizm socjalistyczny, jak to sformułowano w Związku Radzieckim, „wymaga od artysty prawdziwego, historycznie konkretnego odzwierciedlenia rzeczywistości w jej rewolucyjnym rozwoju”. Wymogi te powinny łączyć się „z zadaniem ideowego przekształcania i wychowania mas pracujących w duchu socjalizmu”. Okazało się, jak pisze wspomniany już Tadeusz Lubelski, że „ów realizm socjalistyczny nie ma nic wspólnego z przedstawianiem rzeczywistości, że operuje prymitywnym, dychotomicznym podziałem na bohaterów pozytywnych i wrogów, uproszczoną dwubiegunową wizją świata i nawet wyróżniany przez teoretyków tej metody temat pracy zostaje w praktyce artystycznej całkowicie zafałszowany”. Do 1954 roku w kinie „Brda”, podobnie jak w kinach całej Polski, wyświetlane były w większości filmy socrealistyczne. Z filmów polskich w kinie „Brda” wyświetlano, co prawda nieliczne, tzw. filmy produkcyjne zwane produkcyjniakami, najbardziej zdogmatyzowany gatunek socrealizmu przedstawiające ewolucję bohatera w toku procesu pracy. W tym czasie wyświetlano tu dwa takie filmy: *Dwie brygady* i *Pierwsze dni*. Dwa następne: *Niedaleko Warszawy* i *Autobus odjeżdża 6:20* były wyświetlane w Koronowie później. Do 1954 roku wyświetlano też w kinie „Brda” tzw. filmy wiejskie: *Gromada* i *Trudna miłość*, a także monumentalne filmy biograficzno-historyczne, które „wzorem radzieckiego kina sprzed II wojny światowej miały być wizytówką polskiej kinematografii socrealistycznej” *Żołnierz zwycięstwa* Wandy Jakubowskiej i *Młodość Chopina* Aleksandra Forda. Pierwszy z tych filmów miał być nie tylko biografią generała Karola Świerczewskiego, który w 1947 roku zamordowany został w zasadzce zorganizowanej przez UPA, ale również „syntetycznym przeglądem najistotniejszych wydarzeń politycznych w Europie i w Polsce w pierwszej połowie XX wieku”. Jak pisze historyk kina polskiego, wszystko w tym filmie miało być wzorcowe dla socrealistycznej kinematografii. Okazało się jednak, że z tego punktu widzenia obraz był wielkim niepowodzeniem. Natomiast *Młodość Chopina* była filmem pod względem rozmachu produkcyjnego nie notowanym dotychczas w polskiej kinematografii. Wykorzystano w nim 30 dekoracji atelierowych i 21 plenerowych, występowało 138 aktorów, kilkaset postaci epizodycznych i półtora tysiąca statystów, dla których wykonano 1800 kostiumów. Kolejny rekord rozmachu produkcyjnego przypadł dopiero filmowi *Krzyżacy* notabene także w reżyserii Aleksandra Forda. W *Młodości Chopina* akcentuje się nachalnie tezę o związkach muzyki z uwarunkowaniami historycznymi, co „razi swą prymitywną mechanicznością”. Historyk kina dostrzega jednak pewne zalety filmu: bardzo dobrą grę Czesława Wołłejki w roli tytułowej, bez zarzutu wykonaną przez znakomitych artystów Wandę Wiłkomirską, a zwłaszcza wykonawczynię muzyki samego Chopina Halinę Czerny -Stefańską warstwę muzyczną filmu czy realistycznie odtworzoną Warszawę romantyczną. W rezultacie powstały w tak niekorzystnym okresie film „wciąż mimo wszystko nadaje się do oglądania”.

Trudno obecnie określić czy jeszcze w 1954 roku czy nieco później były wyświetlane w kinie „Brda” takie filmy, jak *Piątka z ulicy Barskiej* Aleksandra Forda i *Celuloza* Jerzego Kawalerowicza. Ten ostatni film stanowi ekranizację reprezentacyjnej powieści polskiego socrealizmu „Pamiętki z Celulozy” Igora Newerlego. Obrazy te są „wyjątkowym przykładem filmów socrealistycznych, które mimo to wyglądają wiarygodnie”. Dużą popularnością, podobnie jak w całym kraju, cieszyła się w Koronowie wyświetlana w kinie „Brda”, jak należy sądzić w 1954 roku, komedia Leonarda Buczkowskiego *Przygoda na Mariensztacie*, pierwszy polski film barwny. Socrealizm, jak mówi pisarz Krzysztof Kąkolowski, nie sprzyjał rozwojowi komedii, bo nie można było wyśmiewać się z tzw. nowej rzeczywistości. Publiczność, także ta w Koronowie, oczekiwała jednak od kina rozrywki znużona ówczesnym repertuarem złożonym z filmów produkcyjnych i z „optymistycznych” dramatów. Buczkowskiemu udało się z jednej strony stworzyć film, w którym obraz rzeczywistości był zgodny z założeniami ideologicznymi i politycznymi, a z drugiej stanowiący „udaną próbę socrealistycznego musicalu”. Film wylansował przebój *Jak przygoda, to tylko w Warszawie* śpiewany przez jego bohaterów, ładną parę amantów Lidię Korsakównę z zespołu „Mazowsze” i Tadeusza Schmidta. Z filmów sensacyjnych wyświetlano wówczas w Koronowie m.in. *Czarci Żleb* Tadeusza Kańskiego i włoskiego neorealisty Aldo Vergano, który neutralizował prymitywizm konfliktu klasowego zdjęciami pięknych widoków tatrzańskich i autentyczną grą górali, którzy wykonywali role drugiego planu oraz już chyba w 1955 roku, „przekraczający granice absurdu”, *Pościg* Stanisława Urbanowicza.

W latach 1950-1954 w kinach polskich bezwzględnie z punktu widzenia ilości dominowały filmy radzieckie. Z filmów tych wprowadzono wówczas na ekrany 152 tytuły w porównaniu z 23 tytułami nowych polskich filmów fabularnych. Pojawiła się też znaczna ilość filmów z tzw. krajów demokracji ludowej, głównie z Czechosłowacji i NRD, gdzie socrealizm rozwinął się najpełniej. Bardzo niewiele wyświetlano obrazów zachodnich. Były to głównie filmy francuskie i włoskie filmy neorealistyczne tak dobrane, że „ukazywały jedynie życie nędzarzy na Zachodzie”. Powyższy stan rzeczy odzwierciedlał repertuar kina „Brda”. Z filmów radzieckich wyświetlano tu w tym okresie wojenne giganty: *Trzeci szturm* I. Sawczenki, *Bitwę stalingradzką* W. Pietrowa i *Upadek Berlina* M. Czajurelego naznaczone kultem Stalina, a także biografie ekranowe: *Mussorgski* G. Roszala, *Taras Szewczenko* I. Sawczenki, *Czarodziej Glinka* G. Aleksandrowa i chyba nieco później *Skanderbeg* S. Jutkiewicza. Jak się wydaje, widzowie w Koronowie dość chętnie oglądali uważane dziś jako przykłady upadku kina radzieckiego, nie mające nic wspólnego z realnie istniejącą rzeczywistością, ale bezproblemowe, zręcznie zrealizowane i wystawne takie filmy, jak *Pieśń tajgi* i *Wesoły jarmark* I. Pyrjewa, *Donieccy górnicy* L. Łukowa, *Daleko od Moskwy* A. Stolpera czy *Kawaler złotej gwiazdy* J. Rajzmama.

Trudno dzisiaj stwierdzić czy jeszcze w tym okresie czy nieco później była wyświetlana w kinie „Brda” komedia M. Kałatozowa *Dygnitarz na tratwie*, a była pokazywana na pewno, będąca zapowiedzią „nowego antykonformistycznego stylu w kinematografii radzieckiej”.

Jeśli chodzi o *Polską Kronikę Filmową* tego okresu to, podobnie jak szerzej film dokumentalny, „idealnie wpasowała się” ona w wymogi socrealizmu. Zajmowała się w głównej mierze takimi sprawami, jak problematyka Planu 6-letniego i „wielkich budów socjalizmu”, współzawodnictwo pracy, „przebudowa” wsi, problematyka awansu społecznego robotnika i chłopca, „walka o pokój” itp.

W przekroju całego tego okresu repertuar kinowy w kraju i w kinie „Brda” był jednostronny, nie pozostawiający wyboru i za wyjątkami nieciekawym. W konsekwencji nastąpił gwałtowny spadek frekwencji w kinach ukrywany przez oficjalne statystyki. Jak należy sądzić, dotyczyło to także kina „Brda”. Toteż gdy w 1953 roku, jako wyjątek, wszedł na ekrany (w Koronowie z pewnością nieco później) francuski awanturniczy film płaszcza i szpady *Fanfan Tulipan* Christian-Jaque’a z francuskim gwiazdorem filmowym Gérardem Philipe’em w roli tytułowej to, jak pisze Tadeusz Lubelski, „cieszył się on powodzeniem dzikim i nieprawdopodobnym, tak bardzo publiczność zgłodziła była odmianę”.

C. Okres „odwilży”

Od jesieni 1954 do października 1956 roku, a więc w okresie tzw. odwilży w Polsce, tj. stopniowego wyzwalania się z ograniczeń stalinizmu, w kinie „Brda” z filmów polskich wyświetlano nie tylko dominujące nadal filmy socrealistyczne, ale też takie, które poszukiwały nowego kierunku w jakim powinno pójść kino polskie. Wśród tych ostatnich były *Godziny nadziei* Jana Rybkowskiego, a przede wszystkim *Pokolenie* Andrzeja Wajdy. W filmach tych zauważono wyraźne wpływy włoskich filmów neorealistycznych. Film Wajdy był już „zapowiedzią pojawienia się wkrótce Polskiej Szkoły Filmowej na horyzoncie światowej kinematografii”. W 1956 roku wyświetlano w kinie „Brda” z bardzo dużym powodzeniem, cieszącą się wielką popularnością w całym kraju, komedię Jana Fethke *Irena do domu!*. W tej socrealistycznej komedii dopatrywano się nowego tonu. W filmie główne role grały przedwojenne gwiazdy Adolf Dymśa i Lidia Wysocka. Dodajmy, że *Irena do domu!* przyciągnęła do kin 7 milionów widzów, stając się tym samym absolutnym hitem tego czasu, a ponadto wylansowała zupełnie niesocrealistyczny przebój *Karuzela* śpiewany w filmie przez Marię Koterbską. Starsi czytelnicy, być może, pamiętają, że piosenkarka ta specjalizowała się w muzyce rozrywkowej podobnej do amerykańskiej i tolerowanej w Polsce, z trudnych do wyjaśnienia dzisiaj powodów, w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych. W 1956 roku na ekrany polskich kin wszedł, w Koronowie jak należy sądzić później wyświetlany tu również na początku lat sześćdziesiątych, sensacyjny film Leonarda Buczkowskiego *Sprawa pilota Maresza* według powieści Janusza Meissnera „Niebieskie drogi” z Wiercysławem Głińskim w roli głównej. W filmie tym cieszącym się tak w kraju, jak i w Koronowie znacznym powodzeniem, dopatrywano się również nowego tonu, mimo iż bez reszty mieścił się on w schematach kina socrealistycznego.

Jeśli idzie o filmy radzieckie, to z szeregu tych filmów wyświetlanych wówczas w kinie „Brda” dużą popularnością, podobnie jak w całym kraju, cieszyła się komedia *Szeregowiec Browkin I.* Łukinskiego. Należy podkreślić, że film radziecki nie wyszedł jeszcze w tych latach z kryzysu. Z filmów tzw. krajów demokracji ludowej wyróżniały się bardziej osobistym tonem filmy węgierskie.

W tym okresie zaczęto wprowadzać do polskich kin jeszcze nieśmiało, w nieco większym zakresie filmy zachodnie, głównie francuskie (filmów amerykańskich nadal faktycznie nie wyświetlano). Filmy te, przynajmniej w dużej części, były w tym czasie pokazywane w kinie „Brda”. Z francuskich obrazów dużą popularnością cieszyły się: *Cena strachu* Henri Clouzota, *Czerwona oberża* Claude Autant-Lara, *Piękności nocy* René Claira, a także *Przed potopem* André Cayatte’a. Z filmów angielskich miała powodzenie komedia *Szajka z Lawendowego Wzgórza* Charlesa Crichtona (na polskich ekranach w 1956 roku, w Koronowie prawdopodobnie później). Duże uznanie zdobyły wówczas w całym kraju naturalistyczny dramat argentyński *Ciemna rzeka* Hugo del Carrila i włoski dramat psychologiczny *Jutro będzie za późno* Léonide Moguy’a.

Polska Kronika Filmowa w ciągu tych dwóch lat, do wydarzeń polskiego Października 1956 roku, zmieniła się niewiele. Co prawda w niektórych wydaniach pojawiał się żartobliwy ton, a także w 1956 roku tematy interwencyjne o coraz mocniejszych akcentach krytycznych, to jednak normalne wydania *Kroniki* „wciąż rozpoczynały się od politycznych oficjałek”. W relacji z XX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego *Kronika* nie powiadomiła widzów o referacie Nikity Chruszczowa, w którym poddał on krytyce Stalina i system przez niego stworzony. W sprawozdaniu z wydarzeń poznańskich w czerwcu 1956 roku całkowicie przyjęła punkt widzenia władzy. Dopiero w sławnym specjalnym wydaniu pod tytułem „Wielki wiec”, stanowiącym zapis wielkiej manifestacji na Placu Defilad w Warszawie 24 października 1956 roku, przyjęła perspektywę zgodną z punktem widzenia społeczeństwa. Chociaż i to wydanie nie było do końca wiarygodne.

Jerzy Nowicki

(Ciąg dalszy w następnym numerze „Tematów Koronowskich”)

ŻYCIE ZAKONNIKA W ŚREDNIOWIECZU

Życie religijne na Ziemi Koronowskiej przez długie wieki organizowali i kształtowali cystersi. Przybyli na nasze tereny ok. roku 1256. Ich sposób życia i pracy z pewnością oddziaływał na okoliczną ludność. Warto więc przyjrzeć się ich organizacji dnia, sposobowi pracy i odpoczynku, wyżywieniu.

Jak wyglądała doba w życiu zakonników średniowiecznych? Trudno dziś odtworzyć rozkład zajęć ówczesnego mnicha. Przede wszystkim dlatego, że średniowiecze było o wiele mniej wrażliwe na wartość czasu i jego przepływ. Następną trudnością jest to, że plan zajęć zmieniał się w zależności od zakonu i od poszczególnych kongregacji zarówno w czasie, jak i przestrzeni. Także i w tym samym klasztorze zmieniał się plan zajęć zależnie od pory roku, czy okresu liturgicznego. Przytoczę rozkład zajęć zakonnych w klasztorze w Cluny w okresie zrównania dnia z nocą – od połowy kwietnia do połowy września.

ok. godz. 0:30 - wigilie (czuwanie); dzisiaj godzina czytań

2:30 - ponowny sen

4:00 - o świcie: modlitwa o świcie; dzisiaj laudes

4:30 - znowu sen

5:45 - wstawanie definitywne (wraz ze wschodem słońca) oraz toaleta

6:00 - modlitwa tzw. prima

6:30 - kapituła (zebranie całej wspólnoty) w tzw. kapitularni:

- a) część liturgiczna – modlitwy, lektura jednego rozdziału reguły zakonnej lub przypadającej na ten dzień ewangelii z komentarzem opata, albo pod jego nieobecność przeora.
- b) część administracyjna: zarządzający wspólnotą przedstawiają rachunki, opat omawia bieżące sprawy klasztoru.
- c) część dyscyplinarna – raz na tydzień ci, którzy popełnili grzech oskarżają się sami, albo oskarżają ich bracia; jest to tzw. kapituła win.

7:30 - msza poranna konwentualna (tzn. dla całej wspólnoty)

od 8:15 - msze św. indywidualne

9:00 - tercja, a po niej główna msza św. konwentualna

10:45 - praca

11:30 - modlitwa południowa tzw. seksta

12:00 - obiad

12:45 - odpoczynek

14:00 - modlitwa popołudniowa tzw. nona

14:30 - praca: latem w ogrodzie, a pod dachem w zimie i złą pogodę

16:30 - modlitwa wieczorna tzw. nieszpory

17:30 - lekka kolacja, z wyjątkiem dni postnych

18:00 - modlitwa na zakończenie dnia tzw. kompleta

18:45 - udanie się na spoczynek.

Po komplecie jeden z zakonników obchodził wszystkie budynki z zapaloną latarnią, aby można go było rozpoznać. Skrupulatnie kontrolował zabudowania gospodarcze, rozmównicę, prezbiterium, spiżarnię, refektarz, infirmerię. Zamykał też bramę – z obawy przed podpaleniem, przed kradzieżą, a także, aby bracia po kryjomu nie wymykali się z klasztoru.

Przypatrując się temu rozkładowi dnia dostrzegamy jak mądrze wypełniona jest cała doba życia zakonnika. Jak przeplatają się godziny modlitwy z godzinami pracy - w myśl benedyktyńskiej zasady „*ora et labora*” („*módl się i pracuj*”), a także z godzinami relaksu i odpoczynku. Nie ma tu czasu na bezczynność, na bezmyślne rojenia, na nudę, bo gdy człowiek się nudzi, to przychodzą najgłupsze pomysły i grzeszne myśli.

ks. Henryk Pilacki

Ofiara Zbrodni Katyńskiej

Franciszek Nowicki (1895 - 1940)

Nadleśniczy Nadleśnictwa Gniewowo

Podporucznik rezerwy Wojska Polskiego

Syn Michała i Katarzyny z Wilandów, ur. się 2.10.1895r. w Salnie w powiecie bydgoskim, w rodzinie chłopskiej. Uczęszczał do szkoły ludowej w miejscowości rodzinnej i Koronowie oraz w latach 1907-1912 do Collegium Marianum w Pelplinie, następnie do gimnazjum w Nakle, gdzie należał do tajnego Towarzystwa Tomasza Zana i Polskiej Drużyny Strzeleckiej. W 1915r. uzyskał świadectwo dojrzałości.

W czerwcu 1915r. powołany do armii niemieckiej rozpoczął służbę wojskową w 14. Pułku Piechoty w Bydgoszczy, gdzie odbył trzymiesięczny kurs dokształcający. W grudniu 1916r. wysłany został na front zachodni do 49. Pułku Piechoty, następnie został przydzielony do Pułku Radiotelegraficznego. Walczył w bitwach pod Verdun, w Champagne, Reims i we Flandrii. Zwolniony z wojska z końcem listopada 1918r., powrócił do Bydgoszczy poważnie chory.

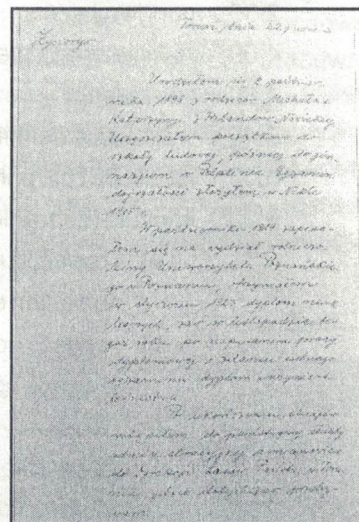
W latach 1919-1923 studiował leśnictwo na Wydziale Rolniczo-Leśnym Uniwersytetu Poznańskiego, gdzie należał też do Korporacji Studentów Pomerania. Z początkiem sierpnia 1920r. zgłosił się ochotniczo do Wojska Polskiego, zwolniony w połowie listopada tamtego roku. W styczniu 1923r. otrzymał absolutorium, a w listopadzie dyplom inżyniera leśnika.

W marcu 1924r. rozpoczął pracę w Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. W 1925r., po odbytych wcześniej ćwiczeniach w 3. Pułku Łączności w Grudziądzu mianowany został na podporucznika rezerwy i przydzielony do Pułku Radiotelegraficznego Warszawa – Powązki.

W latach 1928-1939 był nadleśniczym w Nadleśnictwie Gniewowo k. Gdańska. Społecznie działał w Towarzystwie Byłych Żołnierzy i Wojaków „Straż” na Pomorzu. Brał udział w kampanii wrześniowej 1939r. dalsze jego losy oraz okoliczności dostania się do niewoli sowieckiej nie są znane. Przebywał w obozie jeńców w Kozielsku. Nazwisko jego znajduje się na liście jeńców z 3.04.1940r. poz.1, których przekazano do dyspozycji NKWD w Smoleńsku. Wywieziony do Lasu Katyńskiego i tam zamordowany. Podczas ekshumacji niemieckiej w 1943r. zidentyfikowany pod nr. 2000 i złożony do bratniej mogiły trzeciej. Przy zwłokach znaleziono: legitymację urzędniczą wystawioną w Toruniu, dwa medaliki i krzyżyk na łańcuszku. Spoczywa na Polskim Cmentarzu Wojennym w Katyniu.

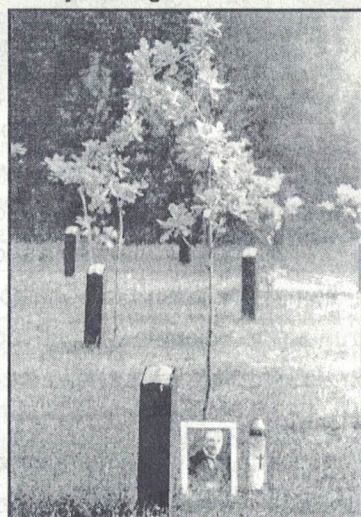
Dęby Pamięci Franciszka Nowickiego posadzono w Nadleśnictwie Celestynów 18.11.2011r. i w Wierzchlesie (Nadleśnictwo Zamrzenica) 12.10.2013r.

Przedruk z książki pt. Dwunastu z Listy Katyńskiej: leśnicy i drzewiarze z Pomorza i Kujaw, ofiary Zbrodni Katyńskiej,
red. Tadeusz Chrzanowski, Toruń 2014



Początkowy fragment życiorysu
pisanego własnoręcznie przez
Franciszka Nowickiego.

Dokument w zbiorach
Centralnego Archiwum
Wojskowego w Warszawie.



Dąb Pamięci Franciszka
Nowickiego posadzony na terenie
„Golgoty wschodu leśników
polskich” w Nadleśnictwie
Celestynów.

Fot. Tadeusz Chrzanowski

Przydrożne kapliczki i krzyże na Ziemi Koronowskiej

Kilka lat temu Pedagogiczna Biblioteka w Koronowie wystąpiła z ciekawą inicjatywą. Dotyczyła ona opracowania programu edukacyjnego zatytułowanego „Mała architektura sakralna Ziemi Koronowskiej”. W realizację projektu czynnie zaangażowało się wiele osób, wśród nich spora grupa nauczycieli. Udało się zebrać wiele informacji na temat historii przydrożnych kapliczek, krzyży i rzeźb sakralnych znajdujących się na terenie naszej gminy i w samym Koronowie. Zgromadzona dokumentacja jest bardzo ciekawa, obszerna i nowatorska. Towarzystwo Miłośników Ziemi Koronowskiej wspiera inicjatywę Pedagogicznej Biblioteki w Koronowie, aby zebrany materiał wydać drukiem i w ten sposób ocalić od zapomnienia bezcenną małą architekturę sakralną. Taki pomysł przyświecał pomysłodawcom od początku. Mamy nadzieję, że uda go się zrealizować i że znajdą się odpowiednie środki na ten cel. Należy dodać, że członkowie TMZK czynnie włączyli się w opracowanie i przygotowanie zebranych informacji do druku.

Wydanie drukiem zebranych materiałów byłoby także korzystne dla promocji naszego regionu. Wiele obiektów o charakterze sakralnym to żywe dzieła sztuki ludowej, budowane z drewna, cegły lub kamienia. Wiele z nich powstało jeszcze w XIX wieku, większość natomiast pochodzi z początku XX wieku. Z zebranych informacji wynika, że prawie wszystkie te obiekty na terenie naszej gminy zostały zniszczone przez Niemców w czasie II wojny światowej. Godny podkreślenia jest fakt, że staraniem mieszkańców poszczególnych miejscowości, wszystkie zniszczone kapliczki i krzyże zostały po zakończeniu wojny odrestaurowane, niektóre z nich zbudowano od nowa. Powstające obiekty sakralne były wyrazem wiary miejscowej ludności. Często wznoszono je jako votum wdzięczności za ocalenie życia i odzyskanie wolności. Stosowne napisy znajdujące się na niektórych obiektach są tego potwierdzeniem. Na terenie naszej gminy spotkać można w większości tzw. kapliczki domkowe. Zbudowane zostały najczęściej z czerwonej cegły, mają kilka poziomów. Kapliczki i krzyże wznoszono albo w centrum wsi, albo na rozstaju dróg. Zawsze pełniły one, i pełnią do dzisiaj, ogromną rolę w życiu parafian, szczególnie na wsi. To przy nich odbywają się nabożeństwa majowe i różańcowe, msze z okazji poświęcenia pól, a nawet święcenie pokarmów w okresie Wielkanocy. Należy też wspomnieć o zaangażowaniu mieszkańców poszczególnych miejscowości w należyte utrzymaniu, przyozdobieniu i zabezpieczeniu poszczególnych obiektów sakralnych.

Do prezentacji przyszłej publikacji wybrałam krzyż przydrożny w Koronowie, kapliczkę Matki Boskiej Różańcowej w Glinkach oraz figurę Jezusa Chrystusa w Salnie przy drodze do Bytkowic. Materiał o tych obiektach sakralnych zgromadzili: *Alina Witkowska, Włodzimierz Domek, Jolanta Szatkowska, Jolanta Szumińska, Małgorzata Wilczyńska*. Artykuł został opracowany na podstawie dokumentacji zebranej przez wymienione osoby.

Krzyż w Koronowie stoi na skrzyżowaniu ulicy Ogrodowej i Paderewskiego. Został postawiony w latach 30. XX wieku. Wykonany jest z drewna dębowego, pomalowanego na kolor brązowy. Na tym tle odcina się wyraźnie jasna figurka ukrzyżowanego Chrystusa usytuowana na przecięciu ramion krzyża. Całość otacza metalowe ogrodzenie w kolorze zielonym. Krzyż ten wpisał się już na stałe w pejzaż ulicy. Jego historia jest dość dobrze znana. W październiku 1939r. Niemcy usunęli krzyż i przetransportowali go na teren więzienia w Koronowie. Na ich rozkaz więźniowie pocięli go, a metalową figurkę Chrystusa wrzucili do pobliskiej rzeki Brdy, aby uchronić ją przed zbeszczeszczeniem. Latem 1940r. dzieci cieśli pana Brzozowskiego wyłowiły figurkę z rzeki. Ukryta przetrwała do końca wojny. W roku 1947 z inicjatywy pana Bogumiła Domka, pan Brzozowski wykonał nowy krzyż z drewna dębowego na wzór przedwojennego. Ocalałą figurkę Chrystusa odrestaurował i przemaalował pan Maksymilian Hoffman. W tym samym roku krzyż powrócił na stare miejsce i został poświęcony przez ówczesnego proboszcza ks. Bronisława Jagłę. Na przełomie lat 60. i 70. kowal pan Zbigniew Brzeziński wzmocnił całą konstrukcję i wykonał metalowe ogrodzenie wokół krzyża. W roku 2002 wskutek wichury krzyż uległ częściowemu zniszczeniu. Z tego powodu został zdemontowany. Nowy krzyż wykonano w stolarni pana Jana Sawosza. W roku 2004 został ponownie poświęcony.

Piękna kapliczka Matki Boskiej Różańcowej w Glinkach została zbudowana w 1946r. jak votum wdzięczności mieszkańców wsi za odzyskaną wolność. Wykonana jest z czerwonej cegły. Posiada trzy kondygnacje oddzielone od siebie gzymsem. Ściany boczne środkowej i górnej kondygnacji są przeszklone i tworzą dwie nisze. Okienka mają łukowe wykończenia. W niższej niszy umieszczono figurkę Matki Boskiej Różańcowej. Postać Madonny otulona jest długim niebieskim płaszczem, w złożonych rękach trzyma różaniec. W wyższej niszy znajduje się krucyfiks. Szczyt kapliczki zwieńcza metalowy krzyż. Cała konstrukcja stoi na kamiennym fundamencie, na którym umieszczony jest niewysoki, metalowy płatek z widocznym z daleka napisem: „Zdrowaś Mario”. Tworzą go metalowe litery pomalowane na biało. W 1996r. z okazji 50 rocznicy powstania została pięknie odnowiona przez mieszkańców wsi.

Warto też wspomnieć o figurze Jezusa Chrystusa stojącej w Salnie w pobliżu polnej drogi do Bytkowic. Znajduje się ona na terenie dawnego gospodarstwa, w miejscu, gdzie kiedyś był piękny park. Rosnące w pobliżu drzewa świadczą o dawnej świetności tego miejsca. Jak udało się ustalić, przedwojennym właścicielem posiadłości był zamożny adwokat pan Maciejewski. To on ufundował figurkę, która jako jedna z nielicznych przetrwała zawieruchę wojenną i stoi do dziś. Około dwumetrowa postać Chrystusa usytuowana jest na dwuelementowym cokole, na którym umieszczony jest napis: „Jezu, ufam Tobie”. Widoczny jest też ślad po nieistniejącej już tablicy. Dzisiaj już trudno dociec jaki napis się na niej znajdował. Pomnik stoi na trójstopniowym podeście. O fundatorach figury Chrystusa i ich potomkach dzisiaj nic nie wiadomo, ale pozostał trwały ślad ich wiary w postaci pomnika.

Krystyna Nowicka

Odślonięcie obelisku poświęconego Polakom zesłanym na Sybir

W latach 1940 – 1941 wywieziono w głąb Rosji setki tysięcy Polaków. Miesiącami jechali w bydłych wagonach. Trafiali do północnych terenów ZSRR, daleko na Syberię lub do Kazachstanu. Cztery wielkie deportacje dotknęły Polaków mieszkających do 17 września 1939 roku na wschodnich kresach Rzeczypospolitej. Kolejna fala wywózek przypadła na 1945 rok.

W minionym 2013 roku obchodzono 85. rocznicę powstania oraz 25. rocznicę reaktywowania Związku Sybiraków w Polsce. Z tej okazji Towarzystwo Miłośników Ziemi Koronowskiej i Pedagogiczna Biblioteka w Koronowie zorganizowały sympozjum pod nazwą „(Nie)ludzkie losy – deportacje Polaków do ZSRR w czasie II wojny światowej” z udziałem ofiar mieszkających na administracyjnym obszarze miasta i gminy Koronowo. W ten sposób organizatorzy uroczystości zamierzali oddać hołd wszystkim, którzy nie powrócili do swoich domów, a żyjącym powiedzieć, że chcemy i musimy pamiętać. Ci, którzy przeżyli dają dzisiaj świadectwo prawdzie.

Uwieńczeniem tych obchodów stała się uroczystość odsłonięcia i poświęcenia symbolicznego obelisku ku czci Polaków, ofiar zsyłek w głąb Rosji, która odbyła się dnia 4 października 2014 r. o godz. 11:00 na Cmentarzu Komunalnym pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego w Koronowie.

Organizatorzy wydarzenia, inicjatorzy przedsięwzięcia - Towarzystwo Miłośników Ziemi Koronowskiej i Pedagogiczna Biblioteka w Koronowie powitali bardzo serdecznie honorowych gości - prezesa Związku Sybiraków Oddział w Bydgoszczy, p. Mirosława Myślińskiego z małżonką Eulalią Myślińską, przewodniczącego Koronowskiego Koła Związku Sybiraków p. Ryszarda Kopalko i Sybiraków Ziemi Koronowskiej p. Stanisławę Kanabaję, p. Jana Skotnickiego, p. Antoniego Skotnickiego i p. Witolda Litwinowicza z rodzinami.

W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele władzy samorządowej - Burmistrz miasta i gminy Koronowo Stanisław Gliszczyński, sekretarz Barbara Sosnowska, delegacje nauczycieli i poczty sztandarowe z koronowskich szkół, harcerze z Koronowskiego Hufca ZHP, reprezentanci Osiedlowych Komitetów Samorządowych z p. Robertem Zakrzewskim, przedstawiciele Związku Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę z p. Leszkiem Grzeleńskim, członkowie Towarzystwa Miłośników Ziemi Koronowskiej, mieszkańcy miasta i okolicy.

- Szanowni Państwo, Drodzy Sybiracy mieszkający na Ziemi Koronowskiej - tymi słowami, po odśpiewaniu Hymnu Narodowego, zwrócili się organizatorzy do honorowych gości – to dla Was i dla wszystkich bezimiennych ofiar zsyłek na nieludzką ziemię odsłonięty zostanie za chwilę obelisk. Mamy świadomość ogromu Waszych tragicznych przeżyć i bolesnych doświadczeń na obcej ziemi, z dala od Ojczyzny. Tym skromnym pomnikiem my, mieszkańcy miasta i gminy Koronowo oddajemy hołd Wszystkim Sybirakom, aby pamięć o Was przetrwała do następnych pokoleń.

Następnie po wysłuchaniu recytacji „Hymnu Sybiraków” w wykonaniu koronowskiego malarza i poety Dariusza Krzyżelewskiego, odsłonięcia obelisku dokonali: p. Stanisław Gliszczyński, p. Ryszard Kopalko i p. Henryk Borowicz – członek TMZK, radny Rady Miejskiej. Ksiądz kanonik Ryszard Hirsz proboszcz parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Koronowie dokonał aktu poświęcenia pomnika, po którym wspólnie odmówiono modlitwę. Zgromadzeni wysłuchali okolicznościowych wystąpień Burmistrza Koronowa oraz Prezesa Związku Sybiraków w Bydgoszczy.

Na zakończenie spotkania była okazja wysłuchać wiązanki żołnierskich pieśni w wykonaniu Koronowskiej Orkiestry Dętej działającej przy Miejsko – Gminnym Ośrodku Kultury pod batutą kapelmistrza pana doktora Mirosława Kordowskiego.

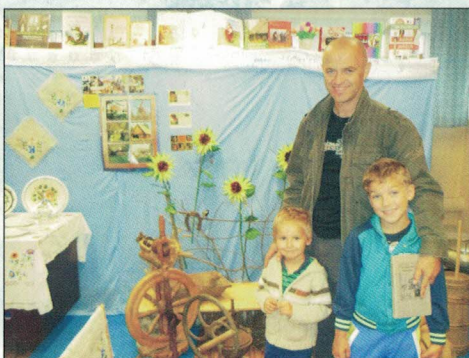
Organizatorzy pragną złożyć podziękowania p. Dariuszowi Masełkowskiemu właścicielowi Zakładu Kamieniarskiego w Koronowie za ufundowanie granitowej płyty i wykonanie inskrypcji, p. Renisławowi Maćkowskiemu ofiarodawcy glazu na obelisk, Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” za przygotowanie poczęstunku, Zakładowi Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej wykonanie podstawy obelisku i pomoc techniczną, Miejsko – Gminnemu Ośrodkowi Kultury za udostępnienie ławeczek.

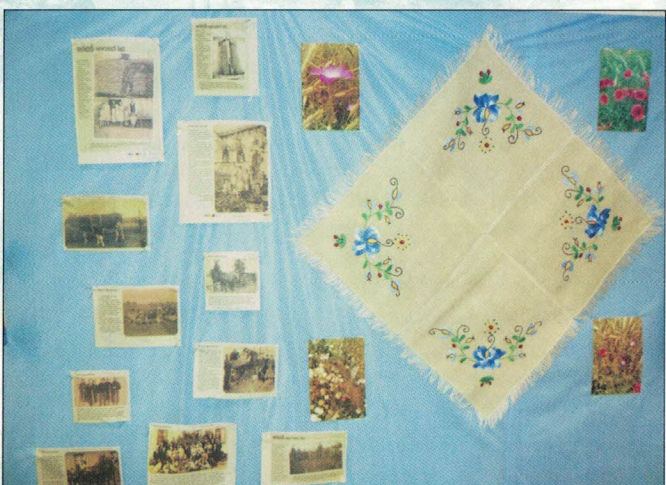
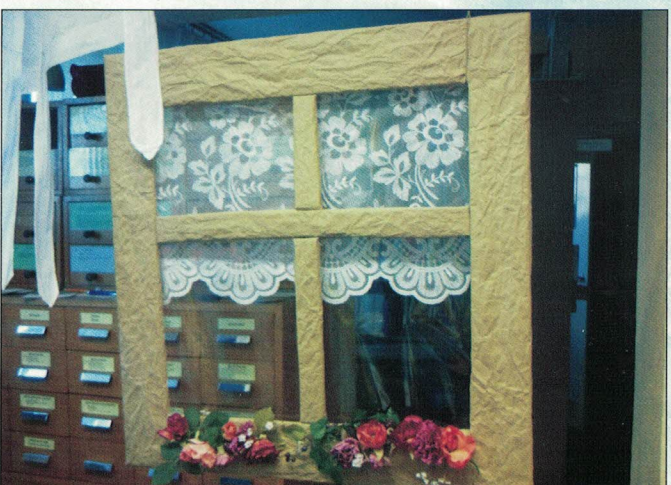
Przed wszystkim podziękować należy mieszkańcom miasta i okolicy za wykazanie zainteresowania tym wydarzeniem. Obecność na uroczystości świadczyła o właściwej postawie obywatelskiej. Wiazanki kwiatów i ofiarowane znicze były aktem dobrej woli złożonym dla uczczenia pamięci o Wszystkich Polakach deportowanych na Sybir w czasie represji wojennych jak i w okresie powojennym, ze szczególnym uwzględnieniem Sybiraków Ziemi Koronowskiej.

Grażyna Jasiek
Ewa Bielska

Fotorelacja z odsłonięcia obelisku







Hubertus w Klubie Jeździeckim „Deresz”

Jak co roku w Klubie Jeździeckim „Deresz” w Nowym Dworze odbył się Hubertus Koniarzy i ich sympatyków. W tym roku odbył się dwukrotnie 18 października dla jeździeckiej młodzieży szkolnej, 25 października dla dorosłych. Był bardzo zimny dzień. Wiał lodowaty i przenikliwy wiatr. Nie było ani odrobiny słońca. Imprezę rozpoczęła najpierw przebieżka jeźdźców w rytm poloneza Wojciecha Kilara, po chwili efektowny i reprezentacyjny wjazd na koniach. Po słowach powitania Prezes „Deresza” zwrócił się do zebranych z prośbą o uczczenie chwilą zadumy zmarłej w październiku Pani Jadwigi Pasturczak członkini Klubu, aktywnej instruktorki jazdy konnej aż do roku 2012, czyli do wieku 95 lat. Pochodziła z Bydgoszczy urodziła się w 1917 roku jako wnuczka pierwszego honorowego obywatela Bydgoszczy dr. Piórka. Była najstarszą instruktorką w „Dereszu” i wielką miłośniczką koni.

Na Hubertusie nie może zabraknąć wspólnego śpiewu. Tradycją jest odśpiewanie pieśni „Pojedziemy na łów”. Jest to stary myśliwski utwór pochodzący z XVII wieku. Potem ruszyliśmy w stronę lasu, pojechaliśmy na łów ... za jeźdźcami. My, to znaczy przedstawiciele Towarzystwa Miłośników Ziemi Koronowskiej w składzie Violetta Krzyżanowska, Henryk Borowicz i niżej podpisana oraz Ewa Bielska z Pedagogicznej Biblioteki. Uczestnicy ruszyli na 6 przyczepach wymoszczonych świeżutką, czyściutką, pachnącą latem słomą. Silniki traktorów terkotały radośnie. Baloty grzały nasze zmarznięte siedzenia, aż miło. Serdeczne rozmowy, uśmiechy, dyskusje, wymiana zdań, nowe znajomości i wzajemna pomoc przy kilkakrotnym wsiadaniu i schodzeniu z przyczep. Gimnastyka dla ciała. Należało dobiec lub dojść do torów i przyglądać się ekwilibryście skoków przez przeszkody. Wspaniała atmosfera, piękne widowisko. Szykowne stroje koniarzy i gracia zwierząt w ruchu. I piękna kolorowa jesień w lesie, spokój, tętent koni i głosy zachwyty. Na polanie jeźdźcy polowali na lisa. Znowu popis jazdy – galop, kluczenie, wymijanie, gonitwa, uskok i wreszcie jest – lis upolowany. Kita przechodzi do zdobywcy – w przyszłym Hubertusie on będzie celem łowów i opisu jazdy konnej. Na zakończenie zwarty szyk koni, dekoracja jeźdźców, runda honorowa przed publicznością i serdeczne brawa za trening, za wysiłek włożony w przygotowanie malowniczego widowiska.

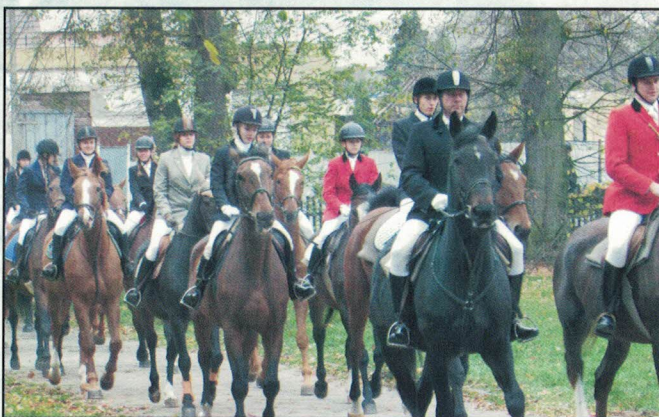
W gospodarstwie „Deresza” uczestnicy pogoni za lisem zostali ugoszczeni, jak powiada Prezes – *specjalite de la maison* : przesmażone pyry z kiszonym chrupiącym ogóreczkiem z kamiennego garnczka, zapiekany bigosik (wszystkie palce lizać), grochóweczka i żureczek (wyborne, świeżutkie, aromatyczne, nie za gęste – w sam raz), kawa, herbata do wyboru i drożdżóweczka z polskimi śliweczkami (niebo w gębie). Głęboki ukłon w stronę tych, którzy przygotowali te specjały i część polskiej kuchni. Następny Hubertus niedługo, za rok. Przy okazji tego wydarzenia nasuwa się refleksja, że tak, jak to robi m. in. „Deresz” wszyscy powinniśmy dbać o pozostawienie dla potomnych najlepszych zwyczajów. Tak też jest z pieśniami, nie tylko myśliwskimi. Nieśmiertelny utwór "Pojedziemy na łów" jest wszystkim dobrze znany tylko po części, śpiewamy sześć zwrotek – poniżej zamieszczamy teksty trzech dalszych. W oczekiwaniu na przyszłoroczne świętowanie, ćwiczymy i śpiewajmy na cały głos:

7. A kiedy ci krzywda, krzywda, Towarzyszu mój!
Tobie siodło, a mnie koń,
Terazże się ze mną goń,
Towarzyszu mój!

8. A jeśli ci krzywda, krzywda, Towarzyszu mój!
Moja szabla, a twój kij,
Terazże się ze mną bij,
Towarzyszu mój!

9. Kiedyć jeszcze krzywda, krzywda, Towarzyszu mój!
Twoje gardło, a mój miecz,
Twoja głowa pójdzie precz,
Towarzyszu mój!

Grażyna Jasiek



Fot. Violetta Krzyżanowska

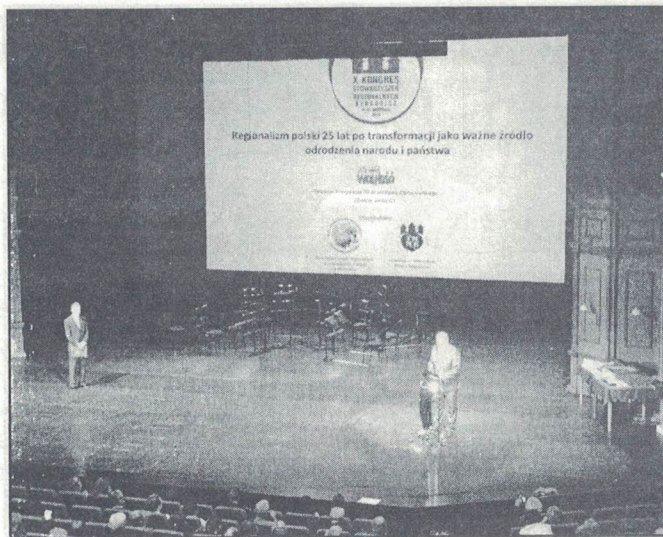
X Kongres Stowarzyszeń Regionalnych



Kongres odbył się w dniach 11 – 13 września 2014 roku w Bydgoszczy. ***"Regionalizm polski 25 lat po transformacji jako ważne źródło odrodzenia narodu i państwa"*** – pod takim hasłem wygłaszano referaty i prowadzono dyskusje. W programie kongresu znalazły się następujące punkty: zwiedzanie Bydgoszczy, Msza św. w katedrze w intencji regionalistów, spotkanie w hotelu „Pod Orłem”, rejs po Brdzie i inne. 11 X odbyły się prezentacje panelowe: Oblicza regionu, Praktyczna realizacja edukacji regionalnej, Muzealny potencjał wiedzy o regionalizmie, Badania regionalnej kultury

muzycznej, Ochrona terenów zielonych i krajobrazu. Po południu zaprezentowano jesienną ramówkę TVP Bydgoszcz. O godzinie 17.00 w Opera Nova uroczyste zainaugurowano kongres. Po krótkich i interesujących wystąpieniach władz i ks. Biskupa zagrała Capella Bydgostiensis. 12 X odbyły się kolejne prezentacje. Poruszano następujące tematy: Patroni kongresu – wielcy pisarze nobliści, Słowo o Henryku Sienkiewiczu, Lokalne i uniwersalne wartości w życiu i pismach Władysława Stanisława Reymonta, Historia w działalności towarzystw regionalnych po 2000 roku, Czy regionalizm polski jest przeżytkiem? Potencjał kulturowy regionów, Medialne aspekty regionalizmu, Znaczenie prasy lokalno-regionalnej w rozwoju regionalizmu polskiego - 25 lecie transformacji ustrojowej, Jak uczyć o regionie? Koncepcja edukacji regionalnej, Cóż regionalistom po samorządach i na cóż w samorządach regionaliści? Rzecz o związkach oczywistych, koniecznych i zazwyczaj trudnych, Eksperyment bydgoski - partycypacja społeczna w procesach zarządzania bydgoską kulturą, Odnowienie Karty Regionalizmu Polskiego, Rezolucja X Kongresu Stowarzyszeń Regionalnych w Bydgoszczy. O godzinie 17.00 w restauracji „Uniwersytecka” miała miejsce kolacja z tortem jubileuszowym. O 19.00 rozpoczął się koncert w Filharmonii Pomorskiej otwierający 52 Bydgoski Festiwal Muzyczny – Musica Antiqua Europae Orientalis. Po koncercie uczestnicy kongresu obejrzeli widowisko „Woda, światło i dźwięk przy fontannie - Kolorowy strumień wody”. Dnia 13 X w godzinach 09.00 - 12.00 odbyło się IV Walne Zgromadzenie Zwyczajne Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczypospolitej Polskiej. Wytyczono nowe kierunki działań na lata 2014-2018.

Przedstawicielami Towarzystwa Miłośników Ziemi Koronowskiej byli: Krystyna Nowicka i Dariusz Krzyżelewski. Uczestnicy kongresu otrzymali piękne medale z wizerunkiem Henryka Sienkiewicza na awersie i z jego słowami ***„Bóg, który w serca patrzy, najlepiej takich nagrodzi, co nie dla promocji, ale z afektu dla ojczyzny służą”*** – na rewersie. Pierwszy pomnik Henryka Sienkiewicza postawiony został właśnie w Bydgoszczy. Liczne spotkania z przedstawicielami wielu towarzystw z całej Polski były okazją do wymiany doświadczeń i materiałów wydawanych przez poszczególne stowarzyszenia. Nasze „Tematy Koronowskie” rozchodziły się jak przysłowiowe „ciepłe bułeczki”!



Autor tekstu i zdjęć: Dariusz Krzyżelewski

Koronowianin członkiem kadry piłkarskiej Polski U-18

Tym młodym zdolnym piłkarzem jest Dawid Tomczak ur. w 1996 roku. Już jako dziecko interesował się piłką nożną, towarzyszył ojcu na meczach Victorii. Wcześniej rozpoczął treningi, najpierw w Szkole Podstawowej nr 1 w Koronowie pod okiem trenera Piotra Szostaka. Później pałeczkę trenerską przejął znany trener Victorii Koronowo pan Andrzej Kolmajer. Pod fachowym okiem tego trenera, młody piłkarz uczył się rzemiosła piłkarskiego. Jego talent i zaangażowanie przyniosły efekty. Dawid wraz z drużyną Victorii zdobywał nagrody, puchary, medale i dyplomy. Niejednokrotnie w różnych turniejach wybierany był najlepszym piłkarzem, strzelał dużo bramek. Gra Dawida, jego osiągnięcia zostały zauważone i docenione. Został powołany do kadry Okręgowego Związku Piłki Nożnej woj. Kujawsko – Pomorskiego. Trenował pod okiem Mariusza Modrackiego. W roku szkolnym 2009/2010 Dawid rozpoczął naukę w Szkole Sportowej w Bydgoszczy, w klasie o profilu – piłka nożna. Jednocześnie został zawodnikiem WKS Zawisza w Bydgoszczy. Jego nauczycielem i wychowawcą był pan Patryk Zarosa, natomiast trenerem w WKS Zawisza Piotr Rembowiecki. To pod Jego kierunkiem młody zawodnik doskonalił swe umiejętności. Tak jak było już wcześniej, sumienna praca, zaangażowanie i talent zostały docenione. Dawid został zaproszony na konsultacje Kadry Polski. Po wstępnej selekcji wraz z Kadrą wyjechał na turniej, który odbywał się na Litwie.

Po ukończeniu gimnazjum otrzymał propozycję gry w klubie Arka w Gdyni. Dawid przeprowadził się do Gdyni, podjął naukę w liceum i podpisał kontrakt zawodowego piłkarza. Jego dobra gra w barwach klubu Arka zdecydowała o tym, że został powołany do Kadry Polski U-18. W bieżącym roku w rundzie jesiennej zaczął treningi z drużyną rezerw seniorów. Młodemu, obiecującemu zawodnikowi życzymy samych sukcesów i wielu strzelonych bramek.

Krzysztof Tomczak



Fot. www.arka.gdynia.pl



Na zdjęciu: Krzysztof Tomczak – tata, syn – Dawid Tomczak, zawodnik Arki Gdynia II, wnuczka Martyna Gibas, młodszy syn – Bartosz Tomczak – wychowanek Zawiszy Bydgoszcz, obecnie Victorii Koronowo, córka – Lucyna Gibas.

Fot. powierzona

Słownik gwary lokalnej

Słownik nazw lokalnych Ziemi Koronowskiej to nowatorska praca Towarzystwa Miłośników Ziemi Koronowskiej i Pedagogicznej Biblioteki w Koronowie. Pomysłodawcą i inicjatorem tego zamierzenia był nieżyjący Grzegorz Danielek, regionalista i zarazem członek Towarzystwa Miłośników Ziemi Koronowskiej. Celem projektu było zgromadzenie możliwie jak największej liczby nazw, wyrażań i powiedzeń występujących na administracyjnym obszarze miasta i gminy Koronowo i charakterystycznych dla naszego regionu. Zaproszenie do współpracy i gromadzenia słownictwa lokalnego na potrzeby powstającego zbioru zostało skierowane do wszystkich mieszkańców miasta i gminy Koronowo.

Nazwy lokalne są tak naturalne w języku codziennym miejscowej społeczności, że stosujący je nie zdają sobie często sprawy z tego, że używają pojęć znanych i zrozumiałych tylko bardzo konkretnej, niewielkiej liczbie osób.

Historyczne uwarunkowania – zabór pruski, okupacja niemiecka spowodowały, że germanizmy wpłynęły na ukształtowanie się w taki sposób języka potocznego na naszym terenie, że zasymilowane stanowią dzisiaj ciekawostkę językową.

W ostatnich latach wzrosło zainteresowanie historią i słownictwem lokalnym. Tego typu informacje są upowszechniane poprzez wydawnictwa różnego typu oraz prezentowane na stronach internetowych.

Pomysłodawcy i realizatorzy projektu zdawali sobie sprawę z tego, że zmniejsza się populacja ludzi, którzy posługują się takim językiem, stąd pomysł gromadzenia ginącego powoli słownictwa.

W związku z zainteresowaniem oraz zapotrzebowaniem środowiska lokalnego na opracowania dotyczące regionu, Towarzystwo Miłośników Ziemi Koronowskiej wraz z Pedagogiczną Biblioteką podjęło się niełatwego zadania spisania lokalnych zwrotów i wyrażań. Projekt powyższy realizowany był od marca 2011r. do kwietnia 2014r. Słownictwo gromadzono w czasie przeprowadzanych wywiadów i rozmów z mieszkańcami Koronowa i okolicznych wsi. Włączano do współpracy najstarszych mieszkańców naszego miasta i gminy, którzy często są prawdziwą skarbnicą wiedzy.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że tej pory nikt nie podjął się realizacji takiego pomysłu.

W kwietniu 2014 roku dostarczone przez beneficjentów naszego projektu słownictwo przekazane zostało do Miejskiej Biblioteki Publicznej w Koronowie. Po uzupełnieniu słówek i wyrażań cały materiał znalazł się w projekcie realizowanym przez wyżej wymienioną księżnicę.

Dodatkem do „Słownika gwary lokalnej” są „Legendy Koronowskie” napisane przez Tadeusza Multańskiego.

redakcja

Poniżej prezentujemy fragment słownika.

K

Kruś - żelazny piec, żelazniak – okrągły piecyk z rurą
Kubaba - ziele angielskie
Kubeł - wiadro metalowe
Kuch - ciasto
Kuchta - pomoc domowa
Kufus - przyrząd do wyciągania gwoździ
Kulas - noga
Kurzle - młody zagajnik iglasty
Kuszek - miejsce w Grabinie

L

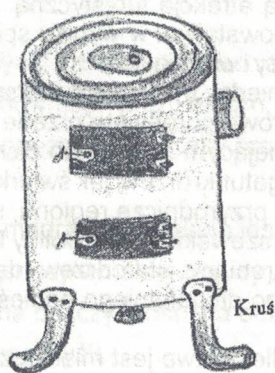
Larseny - jaz na Brdzie w Okolu
Latosi, latoś - tego roku
Latówka - część drogi
Launa - dobry humor
Lebera - gruba kobieta
Leberka - wątrobianka
Lebesbank - miejsce w parku przy ul. Paderewskiego, blisko schodów na ul. Farną, ławka dla zakochanych
Ligi - teren nad Brdą przy Balimoście, miejsce nad brzegiem Brdy od strony ul. Tucholskiej, jadąc z miasta do mostu (za remizą)
Lofry - włóczenie się, włóczyć się, chodzić gdzieś
Lompy - ubrania
Lontrus - łobuz
Lufka - szklana rurka do papierosów
Lump - łobuz
Lumpy - rzeczy, odzież, ubrania

Ł

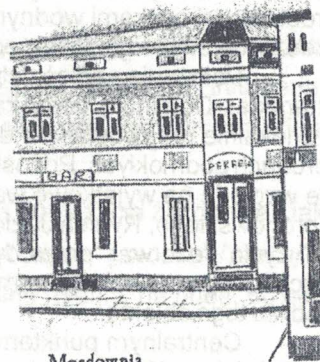
Łakomowo, Szmytowo - osiedla w Mąkowsku
Łapica - łapka na szczury
Łapiduch - lekarz

M

Machera - herszt baba
Macoszki - kwiaty bratki
Madyna - duża wyrośnięta dziewczyna
Majsel, majzel, mozel - przecinak, nóż do przecinania
Makiera - znacznik do obsiewania warzyw
Maronki - podgrzybki
Melaski - cukierki, cukier w gazie higienicznej, gałka do ssania dla małych dzieci
Młodzie - drożdże
Mordownia - bar, gospoda przy skrzyżowaniu ul. Tucholskiej i Staromiejskiej
Murkser - człowiek, który pracuje niedbale, niedokładnie
Muterka - nakrętka na śrubę
Mutra - śruba



Kruś



Mordownia

Rys. Jan Ślaski

W roku 2014 **przedsiębiorstwo Lasy Państwowe obchodzi jubileusz 90-lecia powstania**. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Stanisława Wojciechowskiego z dnia 30 grudnia 1924 roku o organizacji administracji lasów państwowych zwykło uważać się za początek historii Lasów Państwowych. Dekret Prezydenta RP z dnia 30 września 1936 roku nadał państwowemu gospodarstwu leśnym oficjalną nazwę Lasy Państwowe. Jubileusz ten to święto wszystkich leśników, przyrodników, przyjaciół lasu, a także święto całego społeczeństwa, bo lasy to nasze wspólne dobro.

W tym wydaniu „Tematów Koronowskich” zamieszczamy przedruk artykułów opublikowanych w Biuletynie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu z 2012 roku nr 4, których autorami są leśnicy z Nadleśnictwa Różanna. Dzięki zgodzie Redaktora prowadzącego pana Tadeusza Chrzanowskiego możemy poznać charakterystykę bliskiego nam nadleśnictwa, pracowników placówki, ich miłość do pracy w lesie i pasje. Materiał ten prezentujemy po raz pierwszy i zachęcamy do lektury.



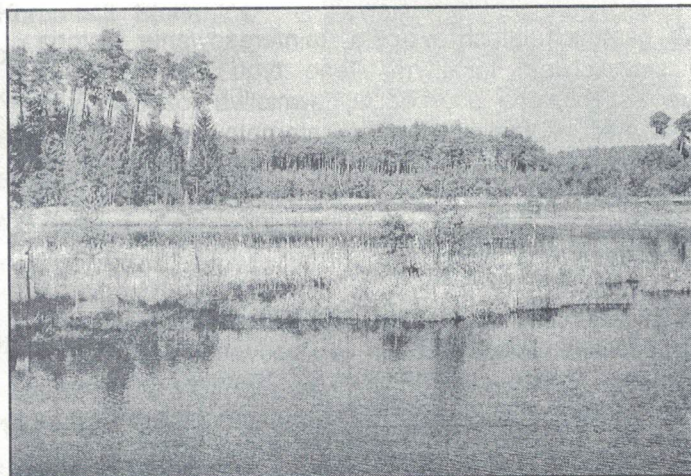
Las od najdawniejszych czasów był podstawą egzystencji człowieka. Zdobywano w nim pożywienie, uprawiano łowiectwo i myślistwo. Część lasów mało zniekształcona przez człowieka, charakterystyczna dla pewnych regionów kraju lub chroniąca zabytki przyrody jako parki narodowe i rezerваты, stanowi nieocenione naturalne pracownie przyrodniczych badań naukowych. Las oddziałuje na klimat i gospodarkę wodną kraju. Wywiera także korzystny wpływ na produkcję rolniczą. Las ma ogromne znaczenie zdrowotne i higieniczne, jako miejsce masowego wypoczynku i rekreacji ludzi po pracy. Piękne, malownicze krajobrazy posiadają walory artystyczne i estetyczne.

Red.

Bory nad Zalewem Koronowskim

Pomiędzy Borami Tucholskimi a Puszcą Bydgoską, w środkowo-zachodniej części województwa kujawsko-pomorskiego, położone jest Nadleśnictwo Różanna. Obejmuje ono zwarte kompleksy leśne z przewagą borów sosnowych ciągnące się wzdłuż Zalewu Koronowskiego i rzeki Brdy. Powierzchnia leśna nadleśnictwa wynosi blisko 11 tys. hektarów.

Od XII wieku tutejsze dobra leśne stanowiły własność książęcą, później kościelną, a po I rozbiórce Polski przejął je rząd pruski. W tym czasie rozpoczęła się organizacja gospodarstwa leśnego. Po odzyskaniu niepodległości lasy stanowiły własność państwa polskiego, tworząc dwa nadleśnictwa Różanna i Stronno.



Śródleśny staw w Leśnictwie Ługowo

W obecnych, nieznacznie tylko zmienionych granicach, Nadleśnictwo Różanna istnieje od 1975. Powstało z połączenia wcześniej wspomnianych jednostek, których nazwy pozostały jako nazwy obrębów. Znaczącym wydarzeniem w historii regionu było utworzenie w latach 1956-60 Zbiornika Koronowskiego poprzez spiętrzenie Brdy. Jest on tu w tej chwili największą atrakcją turystyczną. Wraz z Rynną Jezior Byszewskich, Doliną Brdy i licznymi śródleśnymi oczkami wodnymi (powstałymi w wyniku spiętrzenia wód zalewu) przyciąga corocznie w nasze okolice rzesze turystów – głównie wędkarzy i wodniaków.

Położenie nadleśnictwa między dwoma największymi kompleksami borowymi województwa determinuje jego charakter. Dominują siedliska borowe porośnięte przede wszystkim sosną zwyczajną (94 proc. udziału). Spotykamy też lokalnie drzewostany z dominującym dębem lub olchą przy brzegach licznych zbiorników i cieków wodnych na terenach podmokłych. Pozostałe gatunki drzew, jak świerk, modrzew, brzoza i buk stanowią domieszki.

Ze względu na wyjątkowe walory przyrodnicze regionu, utworzone zostały obszary chronionego krajobrazu: Zalewu Koronowskiego, Rynien Jezior Byszewskich oraz Doliny Rzeki Sępoleńki. W sercu Obrębu Różanna został powołany do życia rezerwat przyrody chroniący starodrzew dębu szypułkowego, któremu nadano ostatnio imię Jana Rychlickiego – niedawno zmarłego długoletniego nadleśniczego Nadleśnictwa Różanna, który za życia mieszkał w pobliżu tego obiektu.

Centralnym punktem nadleśnictwa jest miasteczko Koronowo, na którego skraju posadowiona jest siedziba nadleśnictwa. Koronowo to malownicza miejscowość położona w dolinie Brdy, która swój rozkwit i prawa miejskie zawdzięcza założonemu przez Cystersów klasztorowi. Obecnie średniowieczny kościół pocysterski, czyli bazylika mniejsza, to perła architektury gotyku i baroku oraz główny zabytek miasta.

Autor tekstu i zdjęcia: Janusz Flies

Szesnaście kilometrów na zachód od głównego kompleksu leśnego Nadleśnictwa Różanna i osady Leśnictwa Wilcze Gardło znajduje się Uroczysko Byszewo, zajmujące obecnie 153 hektary.



Marek Kwaśniewski
– leśniczy Leśnictwa Wilcze Gardło
Fot. Jolanta Kwaśniewska

Uroczysko Byszewo to kompleks leśny, którego pierwszym gospodarzem był Zakon Cystersów. Później las wraz z osadą gajowego został przekazany przez Zakon Parafii rzymsko-katolickiej w Byszewie. Na skutek nacjonalizacji po II wojnie światowej, kompleks leśny przejęło Nadleśnictwo Stronno, a po połączeniu w 1975 roku Nadleśnictwo Różanna.

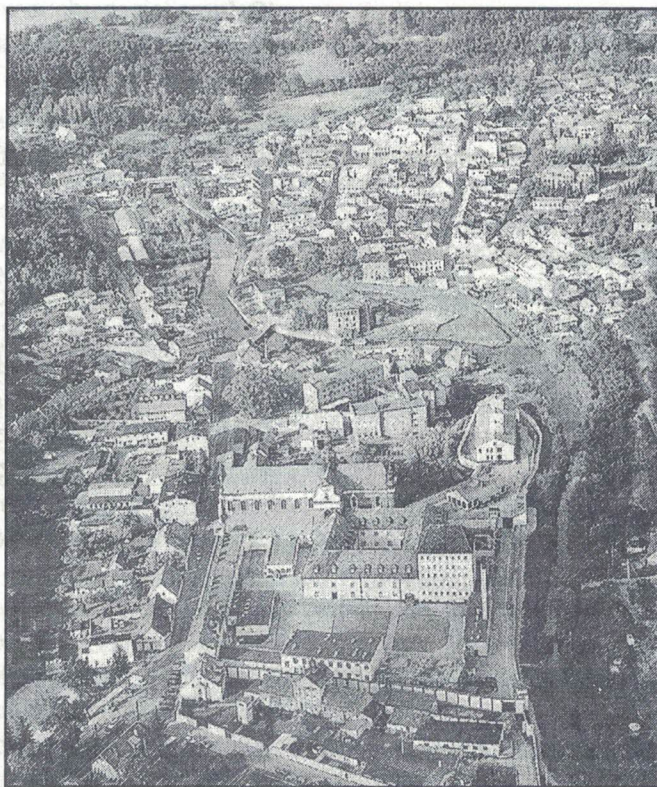
Lasy Uroczyska Byszewo porastają żyzne siedliska. Las świeży (Lśw) zajmuje 72 proc. powierzchni, las mieszany świeży – 22 proc., a reszta to olsy i bagna. Rzeźba terenu jest urozmaicona, zbocza o dużym nachyleniu, skarpy, urwiska. Kompleks leży na ciągu Rynien Byszewskich, należących do obszaru chronionego krajobrazu z jeziorami: Gogolińskie, Kamienne, Proboszczowskie, Salno, Żabno i Długie.

Przystępując do opisu gospodarowania w Uroczysku Byszewo, nie sposób wymienić trwającej od lat przebudowy drzewostanów sosnowych na odpowiadające „zasadom hodowli lasu” na tych siedliskach, czyli naturze. Zgodnie z Planem Urządzania Lasu stosuje się rębnie złożone (Rb IIIb) w drzewostanach sosnowych rębnych i przeszlębnych. Natomiast w drzewostanach sosnowych przyszlębnych przeprowadza się silne przerzedzenia z podsadzeniem buka.

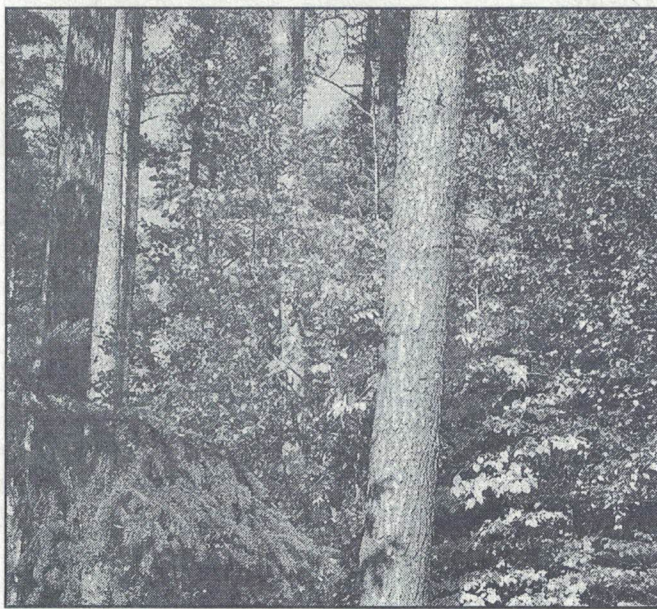
W bogatych gatunkowo lasach Uroczyska Byszewo rosną: sosna, modrzew, świerk, dąb, brzoza, jesion, grab, olcha czarna, wiąz, wierzba, osika. W podroście dominują: grab, dąb szypułkowy i świerk, a w obficie rozwiniętym podszyści: jarzębina, bez, kruszyna, trzmielina, tarnina, leszczyna, ałyczka, głóg, sporadycznie – czereśnia, grusza, jabłoń płonka. W dolnej partii dodatkowo – malina, jeżyna, pokrzywa, paprocie itp. W runie natomiast występują m.in. gatunki podlegające ochronie prawnej, takie jak: konwalia, barwinek, marzanka wonna, sasanka, zawilec itp. Z fauny obecnej w uroczysku warto wymienić gatunki podlegające ochronie – bobra, wydrę, łabędzia niemego, żurawia, traszkę grzebieniastą, czerwoczyki, a z ptaków drapieżnych – gołębiarza i myszołowa.

Nie dziwi zatem nikogo fakt, że tak piękne uroczysko, zasobne w gatunki drzew, bogatą florę i faunę, oraz położone wśród malowniczych jezior podlega naszej szczególnej trosce i posiada niepisany statut przyrodniczej perły Nadleśnictwa Różanna.

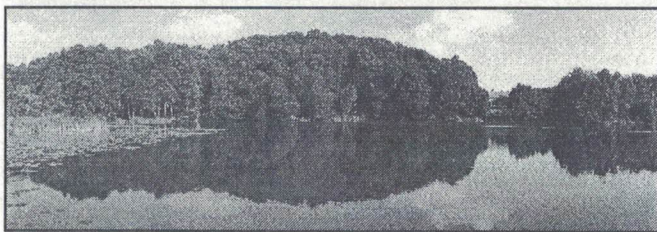
Marek Kwaśniewski



Koronowo z lotu ptaka. Fot. Aerofoto – B. Z. Chojeła



W borze mieszanym Leśnictwa Tylina Góra.
Fot. Karol Pawlicki



Jezioro Salno w Uroczysku Byszewo.
Fot. Marek Kwaśniewski

Mundur leśnika po raz pierwszy założyłem w 1962 roku, rozpoczynając naukę w Technikum Leśnym w Rogozińcu, które ukończyłem w roku 1967. Od tego czasu jestem zawodowo związany z lasem. Wliczając okres nauki, to w tym roku minęło 50 lat, a pierwsze drzewka, które jako uczniowie podczas praktyk nasadziliśmy, teraz są już okazałym lasem.

Karierę leśnika zacząłem jako kontraktowy praktykant w Nadleśnictwie Ostromecko w latach 1967-1969. Następnie, po dwuletniej przerwie, na obowiązkową w tamtych czasach służbę wojskową, trafiłem do Nadleśnictwa Żołędowo, gdzie do 1973 roku pełniłem obowiązki leśniczego Leśnictwa Jagodowo. Tam też poznałem moją żonę.

Wybrałem leśnictwo

Pierwszego stycznia 1974 roku zostałem leśniczym w Leśnictwie Stronno, wtedy w Nadleśnictwie Stronno, a po reorganizacji w Nadleśnictwie Różanna. Leśniczówka Stronno jest moim domem do dzisiaj. Patrząc wstecz przez pryzmat pięciu dziesiętów lat pracy, którą wykonywałem w lesie, poprzez tysiące kilometrów, które zrobiłem chodząc po leśnych oddziałach, nie żałuję wyboru zawodu. Wspaniałym i trwałym pomnikiem dla człowieka może być las i chyba każdego leśnika, dla którego ten zawód jest pasją, rozpira duma gdy widzi efekty swojej wieloletniej pracy. Duma jest tym większa im las jest starszy i zdrowszy, a praca widoczna, nie po roku czy dwóch, a po dziesiętkach lat. Wielu z nas leśników, takimi wynikami cieszy się dopiero na emeryturze. Leśniczówka w Stronnie przez te 38 lat, od kiedy z żoną się tu wprowadziliśmy, stała się też domem rodzinnym dla naszych córek: Barbary, Ewy i Grażyny. Barbara poszła w moje ślady i wybrała mundur leśnika, a na dodatek po moim przejściu na emeryturę została leśniczym Leśnictwa Stronno.

Drugą moją pasją jest łowiectwo

Pasja mocno związana z zawodem leśnika, który przez pół wieku wykonywałem. Od 1972 roku jestem członkiem Koła Łowieckiego nr 11 „Hubertus”, które rozpoczynało działalność 65 lat temu, a w którym przez wiele lat leśnicy stanowili zdecydowaną większość członków. Przez wiele lat działałem jako członek komisji rewizyjnej, a od 1997 roku pełnię funkcję prezesa Koła. Jak każdy myśliwy, lubię się pochwalić swoimi sukcesami. Nie będę wymieniał moich trofeów, ale ściany leśniczówki zdobią okazałe wieńce byków jeleni i parostki kozłów.



A jak łowiectwo, to obowiązkowo psy myśliwskie. Dla leśnika i myśliwego najlepszym psem jest dobry tropowiec. Zaangażowałem się zatem w propagowanie rasy, która ze względu na eksterier i predyspozycje jest najbardziej przydatna i leśnikowi, i myśliwemu. Zaczęłem hodować posokowce, które są niezawodne w poszukiwaniu postrzałków w lesie. Nieduże, wytrwałe w pracy, potrafiące nie zejść z tropu nawet po kilku kilometrach.

Przełożeni docenili

Przez wszystkie lata mojej aktywności zawodowej i łowieckiej zawsze staram się być przydatny i służyć pomocą – kolegom z pracy, kolegom myśliwym i społeczności, pośród której mieszkam. Wszystko co w życiu zrobiłem i nadal robię to nie dla zaszczytów i wyróżnień. Jednak przełożeni i koledzy widząc moje zaangażowanie w pracę zawodową i działalność społeczną, uznali że takie wyróżnienia mi się należą. Posiadam m.in. Srebrny Krzyż Zasługi, Medal Złoty za Długoletnią Służbę, Brązowy i Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej. Zaś, najbardziej sobie cenię Kordelas Leśnika Polskiego, wyróżnienie otrzymane w 2009 roku.

Wiesław Burdzy

„Zmiana pokoleń” – Wiesław Burdzy ze swoją następczynią, córką Barbarą.

Fot. Grażyna Spychalska

Na rowerze nauczyłem się jeździć bardzo późno. Jako dziecko miałem rowerek „Bobo” z dodatkowymi kółkami. Niestety, mój tata zmarł, gdy miałem około pięć lat, a mama po wypadku w młodości miała problemy z chodzeniem. Nie mogła więc biegać za mną z kijem wetkniętym za siodełko (taka wtedy była metoda nauki jazdy) i na dłuższy czas musiałem się rozstać z tym pojazdem.

Wielki pierwszy powrót na rower nastąpił tradycyjnie, po przyjęciu I Komunii. Stałem się dumnym posiadaczem składaka „Sokół Lux”, chyba pierwszego polskiego roweru z biegami w piaście. Pamiętam, kupił mi go starszy kuzyn z Bydgoszczy, który miał znajomości w Zakładach Rowerowych Romet. Cóż z tego, jeździć na dwóch kołach nadal nie potrafiłem. Przełom nastąpił pod koniec roku szkolnego, gdy wychowawczyni ogłosiła, że następnego

dnia odbędą się na boisku szkolnym zawody rowerowe i wszystkie dzieci muszą wziąć w nich udział. To co powiedział nauczyciel było w owych czasach „święte”. W ciągu jednego popołudnia, przy pomocy kolegów, ujarzmiłem mojego rumaka. Następnego dnia szczęśliwy przystąpiłem do konkursu, który polegał na pokonaniu rowerem toru przeszkód. Moje umiejętności były tak mizerne, że nie zaliczyłem kompletnie żadnej przeszkody, jechałem tylko w miarę prosto ze startu do mety. Co się jednak okazało – organizatorzy imprezy (Milicja Obywatelska) źle ustalili punktację. Mimo kompletu punktów karnych za niezaliczenie zadań mój czas przejazdu był wysmienity i zająłem jedno z czołowych miejsc w szkole deklasując nawet znacznie starszych konkurentów z ósmej klasy.

Moja wielka przygoda z rowerem rozpoczęła się, by po kilku latach znowu praktycznie całkowicie zgasnąć. Po podstawówce podjąłem naukę w Technikum Leśnym w Tucholi, potem studia w Poznaniu. W tym czasie mieszkalem w internacie, a mój wspinały rower rdzewiał w domu. Pod koniec nauki w Technikum wydałem więc go i kupiłem... motocykl „Jawa 350”. Okazało się, że jazda na tym pojeździe – mimo, że także miał dwa koła – jakoś mi nie leży. Motor używany był bardzo rzadko i niechętnie. Drugi wielki powrót do roweru nastąpił jakiś czas po przeprowadzce do Koronowa. A było to tak. Pod koniec studiów ożeniłem się z dziewczyną, która pochodziła z tego miasta. Na początku przyjeżdżałem tu tylko na weekendy. Chodziliśmy wtedy na długie spacery. Poznając teren, zachwycaliśmy się nim i myślałem jak to by wspaniale było zwiedzać okolicę na rowerach. Okazało się że żona Ola podziela ten pomysł, więc wspólnie postanowiliśmy zakupić rowery. Przeprowadziłem się na stałe do Koronowa, rozpocząłem pracę w Nadleśnictwie Różanna i odkładanie gotówki na pojazd. Motocykl, który nadal rdzewiał w garażu kupił mój kolega z pracy za niewielkie pieniądze, które wystarczyły jednak na zakup rowerów. Rozpoczęliśmy od intensywnego zwiedzania okolicy zapuszczając się coraz dalej i dalej. Po pewnym czasie stwierdziliśmy, że „wszystkie kąty” w odległości jednego dnia od domu mamy zwiedzony po kilka razy. Okazja na dalszy wyjazd zdarzyła się po przeprowadzce do nowego mieszkania w Aleksandrowcu. Na urlop planowaliśmy wyjechać nad morze do naszej ukochanej Białogóry. Połączenie jednak było bardzo kiepskie. Czekaliśmy kilka przesiadek, zapchane latem autobusy PKS i pociągi. Stwierdziliśmy, że lepiej i być może łatwiej będzie dotrzeć nad morze rowerami. Tak odbyła się nasza pierwsza wyprawa rowerowa po Polsce. Było to około 20 lat temu, dokładnie w lipcu 1993 roku. Wycieczka trwała kilka dni, po drodze spaliśmy w namiocie. Trochę wstyd mi się dzisiaj przyznać jako leśnikowi, ale gdy nie spotykaliśmy żadnego pola namiotowego i nikt nam nie pozwolił się rozbić przy domu, spaliśmy na dziko w lesie. Najchętniej gdzieś przy jeziorze lub stawie, żeby było się gdzie umyć. Wyprawa udała się doskonale, pogoda dopisała, spotkani na drodze ludzie byli bardzo serdeczni chociaż traktowali nas trochę jak dziwadła. W tym czasie bowiem, jeszcze bardzo rzadko spotykało się tego typu rowerzystów, dorosłych nigdy. Postanowiliśmy, że tak samo będziemy spędzać wakacje w kolejnych latach. Tak staliśmy się tzw. „sakwiarzami” lub jeśli ktoś woli „torbaczami” czyli rowerzystami wożącymi cały swój dobytek na bagażniku. Nasza przygoda z rowerem trwa nieprzerwanie. Tylko raz musieliśmy zrezygnować z wyprawy, ponieważ złamałem obojczyk nomen omen na rowerze. Bardzo mnie to wtedy bolało – oczywiście nie obojczyk tylko niemożność wyruszenia na zaplanowaną wcześniej wyprawę. Do dnia dzisiejszego zwiedziliśmy już niemal całą Polskę, może oprócz pogórza. Trochę boimy się jazdy po górach. Jeździmy tylko we dwoje. Jakoś wszystkim naszym znajomym wydaje się, że takie przejechanie kilkuset kilometrów w ciągu jednego lub dwóch tygodni to niesamowity wyczyn. Obecnie staramy się przejechać nie więcej niż 80 km dziennie, a to naprawdę nie jest dużo na cały dzień. Oczywiście przez te lata forma naszych wypraw mocno się zmieniła. Kiedyś potrafiliśmy przejechać w ciągu wyprawy ponad tysiąc kilometrów. Obecnie twierdzimy, że sześćset, no osiemset – w zupełności wystarczy. Na początku zabieraliśmy ze sobą namiot, śpiwory, kuchenkę turystyczną i praktycznie codziennie biwakowaliśmy, od czasu do czasu korzystając tylko z noclegu w schronisku młodzieżowym. Obecnie stwierdziliśmy, że jesteśmy już „za starzy” i „za leniwi” na takie podróżowanie. Już podczas ustalania trasy kolejnej wyprawy na około pół roku wcześniej wyszukujemy noclegi z pomocą internetu. Są to schroniska, hostele, gospodarstwa agroturystyczne itp. Nierzadko korzystamy też z noclegów w pokojach gościnnych nadleśnictw lub po prostu śpimy u znajomych. W końcu po ukończeniu technikum i studiów leśnych ma się koleżanki i kolegów w całej Polsce. Noclegi pod dachem mają tą zaletę, iż w przypadku gdy złapie nas na trasie deszcz, a bywało tak niejednokrotnie, jest się gdzie wysuszyć. Nie jedziemy też non-stop codziennie. Planujemy jeden dwa dłuższe postoje, czyli gdzieś w atrakcyjnym miejscu pozostajemy dwie-trzy doby. Taki odpoczynek spędzamy również aktywnie, najczęściej organizując jednodniowy spływ kajakowy. Wtedy nogi odpoczywają a ręce zastają na kierownicy mają



niezbędną gimnastykę i można potem jechać dalej. Nasz sprzęt wyprawowy też ewaluował przez te wszystkie lata. Obecnie jeździmy na rowerach trekkingowych, czyli typowo turystycznych firmy Unibike z Bydgoszczy. Kiedyś były to zwykłe „górale” – też tej firmy. Zakupiliśmy też nieprzemakalne sakwy. Dawniej zdarzało się po deszczu, że nie było w co się przebrać. Dość pomocny jest też na rowerze GPS, w szczególności gdy mamy wątpliwości, którą drogę wybrać. Niezbędnym elementem naszego wyposażenia są hamaki, zwinięte zajmują niewiele miejsca, można je schować nawet w kieszeni. Po rozwieszeniu zapewniają komfortowy odpoczynek praktycznie w każdym miejscu. To moje pisanie traktuję też jako mini poradnik. Może ktoś po przeczytaniu artykułu też zdecyduje się ruszyć w Polskę rowerem. Szczerze to polecam i zobowiązuję się służyć wszelką radą i pomocą. Nie potrafię powiedzieć, która z naszych wypraw była najwspanialsza. Naprawdę cały nasz kraj widziany z poziomu siodełka jest piękny. Z roweru naprawdę widać lepiej.

Jak tylko coś nas zainteresuje możemy się zatrzymać i podziwiać. Miejscowi ludzie, bardzo często nawet dzieci potrafią, zagadnięci, opowiadać bardzo ciekawe historie. Jest jednak kilka rzeczy, które utkwiły nam mocniej w pamięci. Serdeczność ludzi na Suwalszczyźnie, Podlasiu i Polesiu jest naprawdę wspaniała. Mieszkając tam w gospodarstwie agroturystycznym dostawaliśmy do jedzenia tylko domowe produkty łącznie z chlebem, masłem, wędlinami, nabiałem, miodem itp. Tereny nadmorskie mają chyba najlepiej rozwiniętą sieć ścieżek rowerowych. Droga z Krokowej do Władysławowa to marzenie każdego rowerzysty. Wyasfaltowana ścieżka rowerowa wiedzie trasą byłej kolejki wąskotorowej. Co kilka kilometrów zorganizowane są miejsca postoju i tablice informacyjne. Nad morzem też znajduje się jedna z najbardziej widowiskowych tras rowerowych. Pomiędzy Białogórą a latarnią morską Stilo jedzie się fragmentami wydmą z przepięknym widokiem na morze. Wspaniała jest też ścieżka rowerowa wzdłuż całego Półwyspu Helskiego. Każdy zakątek naszego kraju jest inny, a różnorodność ta tylko uatrakcyjniła kolejne wyprawy.

Janusz Flies, fot. Aleksandra Kaczmarek-Flies

Strzelectwo to moja pasja



Każdy człowiek, bez względu na wiek czy płeć, powinien posiadać i rozwijać jakąś pasję. Hobby, które będzie stanowiło odskocznice od rutyny ograniczonej przeważnie do codziennych obowiązków i pracy. Warto mieć kąsek zainteresowań, któremu poświęcamy część swojego życia, bo najgorsze co może przydarzyć się w życiu człowieka, to nuda. W moim przypadku sposobem na spędzenie każdej wolnej chwili stało się strzelectwo.

Z uwagi na fakt, iż mój ojciec Andrzej Montowski jest zapalonym myśliwym i onegdaj również strzelcem sześcioboju, broń była obecna w moim życiu praktycznie od zawsze. Zaczęło się od wiatrówki, lecz już jako nastolatek zacząłem jeździć z ojcem i świętej pamięci szwagrem nadleśniczym Janem Rychlickim na strzelnice myśliwskie. W tamtych czasach jedynymi były te w Rytlu i Tleniu. Wspólnie z rówieśnikami zajmowaliśmy się obsługą maszyn ręcznych, a nagrodą za cały dzień pracy i starań była możliwość oddania paru strzałów na myśliwieckiej Osi czy Kręgu. Takie były moje pierwsze kroki. Pod okiem szwagra, który zawsze był rewelacyjnym strzelcem, stopniowo zacząłem robić postępy. Zaowocowało to osiągnięciem Klasy Mistrzowskiej podczas Mistrzostw Polski Klasy Powszechnej w 1985 roku. Po tym sukcesie niestety wyniki ustabilizowały się na niesatysfakcjonującym mnie poziomie, dodatkowo treningi utrudniła sytuacja finansowa i absorbujące większość czasu dzieci. Strzelanie musiałem ograniczyć do zaledwie paru w ciągu roku imprez na szczeblu wojewódzkim. Nigdy nie zapomnę słów szwagra, który powtarzał, że mój czas na wysokie wyniki w strzelaniu dopiero nadejdzie. Stało się dokładnie tak jak przepowiedział. W roku 2001 za namową kolegów z Bydgoszczy zacząłem jeździć po imprezach rangi krajowej, zaczęły się regularne treningi, słowem wszystko zaczęło nabierać nowych kształtów, a apetyt na strzelanie rósł z zawodów na zawody. Pod koniec sezonu z rewelacyjnym wynikiem 489/500 wygrałem Finał Ligi Strzeleckiej. To osiągnięcie dało mi pewność, że robię to co zawsze chciałem robić i że mogę dużo osiągnąć w tej dyscyplinie. Doskonalenie techniki, walka z rywalami, ale przede wszystkim pokonywanie własnych słabości, stały się motywacją do osiągania coraz lepszych rezultatów.

Od 2002 roku byłem reprezentantem Polski w Europejskiej Kombinacji Myśliwskiej. Wyjazd na Mistrzostwa Europy do Austrii dał mi 18 miejsce w konkurencjach śrutowych. Było to duże osiągnięcie tym bardziej, iż przyszło mi się zmierzyć z zawodnikami, którzy strzelaniem zajmują się praktycznie zawodowo. Kolejnym przełomem w mej karierze był rok 2004, kiedy to z grupą kolegów „po strzelbie” zupełnym przypadkiem wybraliśmy się na Mistrzostwa Europy w nieznanym wówczas konkurencji Parcours de Chasse. Dyscyplina ta jest wiernym odzwierciedleniem polowania „na pióro”. Ogromnie wymagająca, bardzo trudna, dzięki temu niebywale ciekawa. Od tej imprezy parcours na dobre wpisał się w grafik całego sezonu strzeleckiego. Zdecydowanie wyjazdem mojego życia były Mistrzostwa Świata w Mineapolis w 2006 roku. Przez wszystkie lata uprawiania strzelectwa udało mi się zdobyć 10 wawrzynów strzeleckich (4 z diamentem, 5 złotych i 1 srebrny), czterokrotnie zająć pierwsze miejsce drużynowo podczas Mistrzostw Polski Kół Łowieckich, być indywidualnym Mistrzem Polski, dwukrotnie wicemistrzem i dwukrotnie II wicemistrzem. Mój rekord życiowy to 494/500. Strzelectwo to ogromna przyjemność, wielkie wyzwanie. To sport dla ludzi, którzy nie boją się pokonywać własnych słabości ponieważ nie sztuką jest wygrać zawody, ale sztuką jest strzelać tak aby samemu być zaskoczonym poziomem, który się reprezentuje. Polecam tę formę spędzania wolnego czasu dla każdego myśliwego. Oprócz satysfakcji, trenowanie strzelectwa daje umiejętności przydatne także w kniei. Precyzja i pewność oddania strzału gwarantuje nam, że będziemy etycznymi myśliwymi.

Zbyszko Montowski, fot. Janusz Flies

„Jesienny spacer”

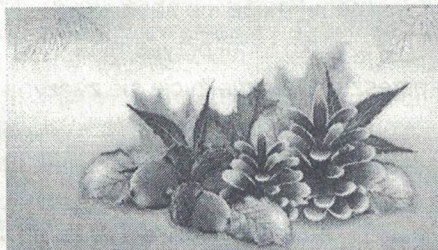
Jesień
Niedzielne popołudnie
Po dywanie
Wilgotnych liści
Idziemy
Nasyć się
Kolorami miasta
Które w naszych oczach
Do pełnych wspomnień
Do najważniejszych
I najpiękniejszych
Miejsc
Na mapie świata urasta

Grażyna
Naszego towarzystwa
Królowa
Wszystkim zachwycona
Aparatu przez cały czas
Do torebki nie chowa
Widzi
Panoram całą gamę
Ale potrafi również dostrzec
Wszystko, co po drodze mija
Domy
Drzewa
I ogrody
Rzekę Brdę
Pagórki
I doliny
Stary klasztor
I wieżę św. Andrzeja
Mostek
Zagajnik
I krzyż, któremu opadły ramiona
Ona
Nawet rozjechaną żabę
I podeszwę wciśniętą
W kamienny bruk ulicy
Dla potomnych utwali
I się nią zachwyci
Nie boi się pokazać rzeczy pięknych
I tych, którym źli ludzie
Ich fragmenty obrabali
Dzisiaj, kiedy już jesień
Roślinom, życie odbiera
Ona swym litościwym wzrokiem
Na nie spoziera
Coś, co przez człowieka
Zdeptane
Zniszczone
I porzucone
Podniesie
I jak relikwie naszej ziemi
W przyszłość przeniesie

Mariola
Z radością
Opowiada
O miejscach
Swojego dzieciństwa
O Pałacu Opata,
Który był jej domem
O zabawach
Na piaskach
I na szanckach
O trasach saneczkowych
U stóp św. Jana
Ona też jest w Koronowie
zakochana
Też ją boli,
Że zginęła Grabina
Towarzyskie serce
Naszego miasta
Dziś została tylko piwnica
Jakiś kamień na kamieniu
To wszystko gęsty las porasta

Marzenna
Snuje plany odnowy
Tych miejsc,
Które jeszcze pamięta
I tych,
Które dzisiaj odkrywa
Te ścieżki spacerowe,
Które Grabina skrywa
Te dróżki i strużki
Spadające z zielonego gaju
Wąwozami, jarami
Do doliny
Do miasteczka naszego
Ukochanego

Hubert
Dziewięciolatek
Dzielnie nam kroku dotrzymuje
Spokojnie wszystko obserwuje
Niekiedy
O coś z ciekawością zapyta
On nie może pamiętać
Tego, co tu ludzie
Kiedyś zbudowali
Nic nie wie o naszym świecie,
Który nagle się zawalił



A ja
Idąc
Po raz nie wiem który
Na spacer
Po miasteczku moim
Coraz bardziej nadzieję tracę
I pytam
Komu to wszystko przeszkadzało?
Co przez pokolenia
Mieszkańcom
Tamtego Koronowa
Radość dawało

22 listopada 2009

Dariusz Krzyżelewski



Fot. Archiwum TMZK

Non omnis moriar

W lipcu tego roku, z wielkim smutkiem pożegnaliśmy naszą przedwcześnie zmarłą Koleżankę, członkinię Towarzystwa Miłośników Ziemi Koronowskiej, Dorotę Żurek. Odeszła od nas młoda, piękna i pogodna osoba. Zawsze szczera, pomocna, życzliwa i dobra. Pełna zapału do pracy na rzecz małej ojczyzny. Mimo utrapień związanych z nieuleczalną chorobą – uśmiechnięta i pełna nadziei na szczęśliwy los, który pozwoli Jej jak najdłużej cieszyć się życiem. Zawsze ogarniamy pamięcią tych wszystkich członków naszego stowarzyszenia, których nie ma już wśród nas. Pamiętamy o tych, którzy z powodu choroby lub innej niedyspozycji towarzyszą nam myślą, serdecznym słowem przekazanym przez telefon, przesłanym listem bądź kartką. Ich obecność nosimy w pamięci.

Red.

Pytanie

Cóż znaczy być prezydentem, królem, księciem?
 Modnym politykiem, graczem sportowym, a nawet rzeźnikiem
 Gdy w sercu nie ma miłości.
 Są wzniosłe cele w życiu i są radości
 Lecz we współczesnym świecie dla ogółu
 Są tylko odbiciem – jak w Platona teorii ideowości.
 Wzniosłe cele i świat idei w teorii zostaje
 Z realizmem nic wspólnego nie mając.
 Realizm jest czarny, a świat pełen mary
 Pograżony w nicości – bez śladu miłości.
 Nowy dzień następuje po kolejnym dniu
 Smutek, rozpacz i doza beznadziejności.
 Jak wielką trzeba mieć wiarę i serce jak wspaniałe,
 By stanąć wśród świata przeciwności
 I podać człowiekowi rękę, próbować wyciągnąć z nicości.

Czas

Wyrwać trochę czasu z życia biegu,
 na rozmyślanie o duszy potrzebach.
 Na ukojenie myśli burzy,
 na marzenia serca w życiu podróży.
 Na spojrzenie w dal za widnokrąg fal.
 Całym sobą przenieść się w miniony życia czas.
 Serce raną rozdarte – koi balsam obrazów z przeszłości wytartych.

Mój dom

Atmosfera tamtych dni po nocach mi się śni.
 Powiem skrycie, że to moje całe życie.
 Jakaś chwila, półmrok domu
 mebel może lub zasłona
 wszystko to mi przypomina,
 że przeszłością moje życie się zaczyna.
 Ach, jak byłoby ładnie
 gdyby to życie powtórzyć dokładnie.

Alina Maria Osuch

Cokolwiek by te słowa znaczyły z rozmowy z panią Zofią wynika, że są one jej mottem życiowym. Opowiada o sobie, o życiu i wydarzeniach w sposób żywiołowy i pełen radości, tylko niekiedy zasmuca się, kiedy mówi o rzeczach bolesnych.

W dzisiejszych czasach, kiedy coraz trudniej o bezpośrednią rozmowę, kiedy coraz mniej osób chciałoby się podzielić swoimi spostrzeżeniami i przeżyciami na każdy temat, spotkaliśmy osobę, która przy kawie i ciastku nie ograniczając swego czasu opowiedziała nam w sposób elokwentny i z wielkim poczuciem humoru o życiu właśnie.

Zacznijmy od kabaretu, w którym występowała i który działał w klubie seniora przy Domu Kultury w Koronowie. Oto scenka, którą odgrywała niejednokrotnie. „*Siadam do stoła. Pióra się chwytom. Bo żem się dowiedziała, że pon poszukuje towarzyszkę życie. Jo bym się dycht rado łożeniła, jako tu chłopu nijak ni moga dostać. Kiedy so siedza na ty ławce to się rozglundom, czy tu jaki brifkosh jakiego listu nie przyniesie. Muszo ponu nadmienić, że jezdem pikno i szykowno, tylko mom jeden mały feler, bo trocha utykom na te lewa goleń. Musza ponu nadmienić, że jezdem bardzo bogato. Mom skrzynia pełna kłajdów i mom dużo pirsziunków i złota. Jezdem bardzo bogato. Musza ponu jeszcze nadmienić, że ja umia sztrykować. Ponu moga szkarpyty usztrykować. I zacirka tyż ponu ugotuja.*”

Głos z widowni: „*Ty się nie chwoj tu zacierko, bo mój chłop do ciebia przyrzdzie!*”

Scenka ta jest przykładem poczucia humoru, umiejętności nawiązywania kontaktów pani Zofii z ludźmi. Scenka ta jest dla nas źródłem języka potocznego używanego przez pewne „sfery” w Koronowie do dzisiaj. Pokazuje również psychologiczno – socjologiczną charakterystykę osoby.

Pani Zofia uzupełnia: „*Ja naprawdę wtedy odczuwałam kłopoty z nogą. I to się pogłębiło. Już od lat nie wychodzę z mieszkania. Mam problemy z chodzeniem.*”

Pomimo tych dolegliwości nie straciła pogody ducha i wiary. Wiara jest jej orężem. Modli się wspierając innych i odnajdując w modlitwie siebie. Nie tłumaczy tego żadną filozofią, czy doktryną. Ma kontakt prawie namacalny z siłami nadprzyrodzonymi, z osobami, które odeszły, ale są stale obecne. To piękne, że nie ma pretensji o to, że siły fizyczne nie takie. Nie pyta, dlaczego ja? Nie modli się tyle o siebie, co o innych. Ludzie przychodzą do niej prosząc o modlitwę w różnych intencjach. Ją samą życie nie rozpieszczało. Zawsze wszystkiego było mało – mówi. Wojna, która złamała niejedno życie, zabrała bliskich, odebrała stabilizację, środki do życia. Poniżyła godność wielu ofiar, nie oszczędzając oprawców. Ona z każdej sytuacji starała się wyciągnąć wnioski. Cierpiała, lecz nie załamywała się. Zawsze miała jakiś cel, do którego dążyła. Wokół byli ludzie. Ona potrzebowała ich, a oni jej. I tak jest do dziś. Kiedyś było biednie. Mieszkanie 12 m kw. Nie jej wina. Nie mogła ukończyć żadnej szkoły, brakowało środków. Miała piękny głos - sopran. Jeden z profesorów muzyki zaproponował jej naukę śpiewu. Za lekcje trzeba było jednak płacić. Kto miał dać? Wychowywana jako dziecko u krewnych lub obcych, którzy nie mogli zastąpić jej rodziców, szczególnie matki. Matki, która przytuliłaby dziecko, tak bardzo potrzebujące jej serca i czułości. Najgorsza była Wigilia. To święto rodzinne, kiedy tyle sobie obiecujemy, tyle życzymy, żeby się spełniło. W jedną z takich Wigilii w obcym domu dostała list. List od matki, która pisała do niej „*Dobrze tam masz, tam siedź.*” Zosia płacze, ucieka na pole, by w samotności przeżyć te chwile. Nikt i nic nie może ukoić bólu rozstania. „*Zosia płacze, bo nie widzi komina swego domu*” – mówi gospodarz. Nikt nie przytulił dziecka. Ona jako dorosła i matka przytulała nie tylko swoje dzieci, lecz również dzieci obce. Wychowywała je. Jako osoby dorosłe pamiętają o niej. Pani Zosia ciężko pracowała od 14 roku życia na gospodarstwie. Wykonywała również prace artystyczne: malowała, rysowała, robiła na drutach, haftowała, pisała wiersze i śpiewała. Śpiewała w kościelnym chórze „Cecylia”. Siedem lat jeździła „ciuchcią” do Bydgoszczy do pracy. Pamięta atmosferę tamtych podróży. Uprzejmych konduktorów. Najbardziej utkwiły jej w pamięci wagony z piecykami, które trzeba było „karmić”, żeby dawały pasażerom ciepło, kiedy mrozy doskwierały. Pani Zosia niesie w sobie mądrość życiową, tą prawdziwą, nie szkolną.

Nie może zrozumieć zachowań innych ludzi, szczególnie młodzieży. Dzisiaj często ulica wychowuje młodzież. A ulica nie może dawać dobrych przykładów. Najważniejsza jest rodzina, matka i ojciec. Oni muszą wskazywać dzieciom co wolno, czego nie wolno. Jej mąż Zygmunt mówił do niej: „*Mamuś kochana, dobrze, że się nie malujesz, przynajmniej wiem kogo całuję.*” A wnuk dziękował babci, że wychowała takiego ojca dla niego. „*Szanujcie się nawzajem i szanujcie szczególnie ludzi starych*” – mówi pani Zosia.

Zaprzyjaźniony z nią ksiądz Zygmunt Maliński gratulował jej, że tak dobrze wychowała swoje dzieci, że była przykładem dobrej matki. Była zawsze odważna, zwracała uwagę na złe zachowanie dzieciom i dorosłym.

Kiedy słyszała brzydkie słowo (co dziś jest prawie regułą) stanowczo reagowała. „ustawiała” nawet księży mówiąc: „*Odpowiedcie za to, że pogubiliście owieczki*”. Jeden z misjonarzy powiedział do niej: „*Na pani słowach można kazania głosić*”. Tak.

„Jedną ręką dasz, dwoma Pan Bóg ci odda”. W notatniku pani Zosia zapisała imiona i nazwiska wszystkich koronowskich księży, którzy przez lata służyli w naszej parafii.



Na zdj. p. Zofia za młodu, z mamą i bratem

Jako urodzona psycholog każdego kapłana scharakteryzowała jednym słowem. **Pani Zofia Lustig** urodziła się 15 czerwca 1931 roku w Trzemiętowie. Ochrzczona została w Byszewie. Matka miała na imię Leokadia. Ojciec Bolesław Brzósćik zastrzelony został 1 września 1939 roku w Buszkowie. Był żołnierzem Obrony Narodowej.

Kiedys po kolejnym zabiegu lekarz podszedł do jej łóżka pytając: „Ja się dziwię, że pani jeszcze żyje”. Pani Zosia odpowiada: „*Żyję, bo tam u góry jeszcze mnie nie chcą, a na dole mnie się boją.*” **Skąd się biorą mądrzy i dobrzy ludzie? Szukajmy ich, oni są wśród nas. Są lekarstwem na choroby naszych dni.**

Czerwiec

- Trzecia edycja Fot - Kol Wyprawa zabytkowym „ogórkiem” na bydgoską obwodnicę magistrali węglowej Śląsk – Porty. Organizator imprezy – Koronowskie Stowarzyszenie Rozwoju Turystyki „Szczęśliwa Dolina”
- Wystawa „A to Polska właśnie...” przygotowana w Pedagogicznej Bibliotece z okazji Roku Oskara Kolberga

Sierpień

- Dwudziesty Festiwal Kapel Podwórkowych
- Jarmark Cysterski – inscenizacja bitwy polsko – krzyżackiej
- Festyn z okazji setnej rocznicy powstania linii kolejowej Koronowo – Tuchola. Wyprawa miłośników portalu dreznia.pl oraz członków Stowarzyszenia „Szczęśliwa Dolina” na szlak kolejowy Koronowo – Tuchola, wystawa fotograficzna Fot - Kol
- Cykl koncertów w bazylice mniejszej pt. „Paderewski Piano Academy” organizowanych przez Towarzystwo Muzyczne im. I. J. Paderewskiego
- Przejście na emeryturę zasłużonego proboszcza parafii koronowskiej ks. prałata Henryka Pilackiego
- Objęcie parafii koronowskiej przez nowego proboszcza ks. Ryszarda Hirsza
- Pierwszy Mały Festiwal Krótkich Filmów. Piotr Mitera z Samociążka – laureatem nagrody za film „Duch Lasu” Oliwia Stolarz – nagroda jury za film „Różne wersje jednej wersji”. Organizator konkursu – Miejsko – Gminny Ośrodek Kultury w Koronowie
- Siódme Regaty „O Puchar Burmistrza Koronowa” w przystani Klubu Żeglarskiego WIND w Romanowie

Wrzesień

- Wydanie drukiem publikacji pt. „Smaki Ziemi Koronowskiej” z przepisami członkiń Kół Gospodyń Wiejskich
- Wydanie drukiem „Słownika gwary lokalnej”. W pierwszej części książki zamieszczono „Legends Koronowskie” Tadeusza Multańskiego
- Dożynki Gminne w Koronowie, Konkurs na najpiękniejszy wieniec dożynkowy – I miejsce Krapiewo
- Przyznanie Medalu Hereditas Seculorum ks. prałatowi Henrykowi Pilackiemu za wybitne osiągnięcia w dziedzinie konserwacji zabytków „Dziedzictwo wieków”
- Wyróżnienie za musztrę paradną Koronowskiej Orkiestry Dętej na IV Międzynarodowym Festiwalu Orkiestr Dętych w Puławach. Zakwalifikowanie do udziału w Mistrzostwach Europy orkiestr dętych w Niemczech, które odbędą się w czerwcu 2015r.

Październik

- Cmentarz Komunalny – uroczystość odsłonięcia i poświęcenia obelisku ku czci Polaków zesłanych na Sybir, z udziałem Sybiraków Ziemi Koronowskiej
- Otwarcie ścieżki rowerowej biegnącej przez most kolejki wąskotorowej nad Zalew Koronowski

Listopad

- Jubileusz 200 rocznicy powstania szkoły we Wtelnie
- Gminny Konkurs Historyczny „Wielka Bitwa” organizowany przez Zespół Szkół w Wierzchucinie Królewskim
- uroczyste obchody Święta Niepodległości

Grudzień

- Przyznanie medalu „Labor Omnia Vincit” poecie ks. dr. Janowi Pominowi z Wierzchucina Królewskiego przez Towarzystwo im. Hipolita Cegielskiego

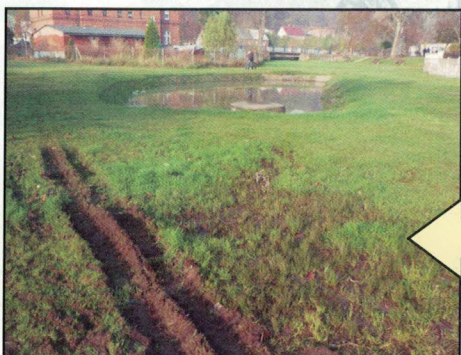
Czy tak musi być?



Co stało się z tabliczką
wskazującą drogę do toalety?
Może zmieniła właściciela?



Czas na zmianę dekoracji!
Idą Świąta ...



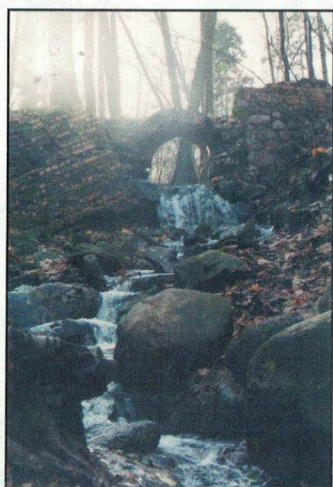
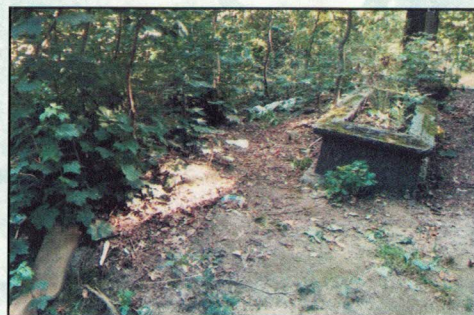
A po świąteczne karpie
na „młynówkę”.

Samochodem będzie trudno
dojechać, bo teren bardzo
podmokły.



Stary Dwór.

Tyle pozostało po cmentarzu ewangelickim. A dewastacja wciąż następuje.



Zapomniane miejsca w Koronowie
- „Szańce” i Góra św. Jana.
Przysłowiowy koniec świata.



Fot. Archiwum TMZK



Życzenia Świąteczne

Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia.
Wszystkim naszym Czytelnikom i Sympatykom życzymy,
by były one okresem spokoju i radości,
aby upłynęły w jak najmielszej atmosferze w gronie najbliższych.
W nadchodzącym Nowym Roku życzymy
sukcesów w życiu osobistym i zawodowym,
spełnienia planów i marzeń, dużo optymizmu i wiary w pogodne jutro.

Zarząd Towarzystwa Miłośników Ziemi Koronowskiej

Nasz apel do Czytelników o nadsyłanie fotografii swoich prac nie pozostał bez echa. Dzisiaj prezentuje swe prace pani Zofia Lustig. Tworząc takie cudenka trzeba mieć nie tylko „talent w rękach”, ale poczucie smaku i ogromną cierpliwość



Fot. Grażyna Jasiek

TEMATY Koronowskie

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Koronowskiej
Redaguje Zespół: Grażyna Jasiek, Krystyna Nowicka, Marzenna Jung, Dariusz Krzyżelewski,
Violetta Krzyżanowska

Adres korespondencyjny Redakcji: Koronowo 86-010, ul. Pomianowskiego 23/21

Adres e-mail: tmzk76@o2.pl

Skład DTP i druk: „Skalski druk” 85-415 Bydgoszcz, ul. Łubinowa 28 tel. +48 52 327 71 31

Nakład: 400 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania korekty i skracania nadsyłanych materiałów.

